

TYGODNIK
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVII • NR 10 • 4 III 1984 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- NASI LAUREACI
- SZKOLNA KULTURA:
przerwać ciszę
- SLAJDY PANA KAZIMIERZA
- ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI
- „ZESZYTY HISTORYCZNE”
proces powstawania PZPR

GOŚCIMY
W SZKOLE ZAWODOWEJ

„NIE BĘDZIEMY SIĘ CZAROWAĆ”

Na kolejne spotkanie z gronem pedagogicznym zostaliśmy — nie bez naszej sugestii — zaproszeni przez Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Komunikacji w Siedlcach. W rozmowie telefonicznej dyrektor Jan Kożuchowski uprzejmie zaznaczył: nie będziemy czarować się teoretycznymi rozważaniami „co by było, gdyby było”. Na zebraniu chcielibyśmy zastanowić się, czy nasz styl pracy zachęca, czy zniechęca uczniów do szkoły, czy daje oczekiwane przez nas rezultaty wychowawcze. Taki mały rekonesans po tym, co robiliśmy, co robimy. Jeśli to redakcję zainteresuje...

Zainteresowało. Tak więc uczestniczyliśmy w nieco zmodyfikowanej naszą obecnością wymianie spostrzeżeń, refleksji o codziennej pracy szkoły, która... Ale o tym niech powiedzą sami nauczyciele.



Dlaczego szkoły pracujące w podobnych warunkach osiągają tak różne wyniki w nauczaniu? Odpowiedź na to pytanie jest tylko z pozoru łatwa.
Fot. Czesław Górski

ŚLADAMI UCHWAŁY IX ZJAZDU PZPR

JERZY KRAŚNIEWSKI

SZANSE RÓWNEGO STARTU

Jedną z wiodących zasad ustrojowych, która legła u podstaw przebudowy szkolnictwa w Polsce Ludowej, jest zapewnienie warunków równego startu całej młodzieży, zgodnie z poczuciem sprawiedliwości społecznej. Przed ponad dwoma laty nadzwyczajny IX Zjazd PZPR w uchwale programowej przypomniał tę zasadę, odnosząc ją przede wszystkim do młodzieży mieszkającej na wsi i w małych miasteczkach. Uczestnicy zjazdu zwrócili uwagę na tę niezmiernie ważną dla perspektyw kraju sprawę w niewłaściwym momencie, gdy stało się już jasne, że prawidłowy rozwój szkolnictwa został zakłócony z wielu powodów.

Nie bez przyczyny zasada jednolitości systemu oświatowego, zwana w języku codziennym możliwością równego startu, znalazła się w głównym zjazdowym dokumencie.

Prawie 32 miesiące, jakie upłynęły od IX Zjazdu, to niewiele. Ten czas był wypełniony tak licznymi złożonymi wydarzeniami politycznymi i ekonomicznymi, że wydawało się, iż dla oświaty nie starczy już miejsca. Mimo to w styczniu 1982 r. Sejm uchwalił nową Kartę Nauczyciela (o tym w następnym numerze), co zapoczątkowało rozwiązywanie wielu nabrzmiałych spraw

(od poniedziałku

do niedzieli)

● Problemy poradnictwa wychowawczo-zawodowego

20.II odbyła się Krajowa Konferencja Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego. Przedmiotem ożywionej dyskusji były problemy miejsca i roli poradnictwa wychowawczo-zawodowego w systemie oświaty i wychowania. Delegaci przedyskutowali i zaopiniowali projekt statutu poradni wychowawczo-zawodowych, uchwalili program działania na lata 1984—1986 oraz wybrali zarząd sekcji w składzie: przewodniczący — Krzysztof Madeja (Warszawa), wiceprzewodniczący — Alicja Mecwaldowska (Poznań), sekretarz — Celina Skrzypiec (Warszawa).

● Problemy kształcenia zawodowego
23.II w siedzibie ZG ZNP odbyło się spotkanie kierownictwa Związku z prof. dr. hab. Stanisławem Kaczorem — dyrektorem Instytutu Kształcenia Zawodowego. Przedmiotem wymiany poglądów były problemy miejsca i roli kształcenia zawodowego w systemie edukacyjnym, kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli szkolnictwa zawodowego oraz stosunku IKZ i ZNP do innowacji pedagogicznych. W trakcie spotkania uznano za konieczne podejmowanie wspólnych poczynań w wybranych kwestiach merytorycznych. Uzgodniono organizację wspólnej konferencji z udziałem PAN na temat aktualnych problemów oświaty dorosłych.

● Problemy wychowania technicznego

24.II odbyła się Krajowa Konferencja Sekcji Wychowania Technicznego. Konferencja zatwierdziła program działania na lata 1984—86 oraz plan pracy sekcji na rok 1984. Szczególne miejsce w dyskusji zajęły sprawy warunków pracy tej grupy nauczycieli oraz roli i miejsca wychowania technicznego w szkole; mówiono o konieczności i modernizacji programów, podręczników oraz o kształceniu i doskonaleniu nauczycieli. Wybrać siedmioosobowy zarząd sekcji, przewodniczącym został Ryszard Sobolczyk (Łódź), wiceprzewodniczącym Helena Maguder (Tarnobrzeg), a sekretarzem Jerzy Skonieczny (Warszawa).

● Posiedzenie Społecznej Komisji Konsultacyjnej

24.II zebrała się w Belwederze na ostatnim posiedzeniu Społeczna Komisja Konsultacyjna powołana przez Radę Państwa w październiku 1982 r. do niesienia pomocy w tworzeniu i umacnianiu związków zawodowych. Po wypełnieniu zadań Komisja została rozwiązana. Podziękowanie członkom Komisji złożył przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński. Z obowiązku kronikarskiego przypominamy że prezes ZG ZNP, kol. Kazimierz Piłat, był członkiem Prezydium ww. Komisji.

● IX Krajowy Zjazd TPD

W dniach 25—26 lutego w sali zjazdowej ZG ZNP odbył się IX Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zjazd wysłuchał sprawozdania Zarządu Głównego i Główniej Komisji Rewizyjnej oraz wybrał nowy Zarząd Główny i Główną Komisję Rewizyjną. Prezesem ZG TPD został ponownie Leszek Gomółka.

W Zjeździe uczestniczyli m. in. wiceprezes Rady Ministrów — Zenon Komender, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — prof. dr hab. Bronisław Ratuś, podsekretarz stanu w MOiW — Wiesława Król oraz wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura. (Jaz.)

LOGOSTOUR ZAPRASZA

Oddział Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” w Gdańsku zaprasza na wczasy do Domu Nauczyciela ZNP w Sopocie, kurortu atrakcyjnym o każdej porze roku. Bezecennym walorem Sopotu jest jego mikroklimat o dużych właściwościach zdrowotnych. W programie wczasów przewidziano między innymi: zwiedzanie zabytków i muzeów Gdańska, Gdyni i zamku Krzyżackiego w Malborku, udział w spektaklach teatrów: Muzycznego, Dramatycznego, Wybrzeża i Kameralnego oraz Opery i Filharmonii Bałtyckiej, uczestniczenie w zajęciach Klubu ZNP mieszczonego się właśnie w Domu Nauczyciela, m.in. spotkanie z ciekawymi ludźmi Wybrzeża, brzyd, szachy oraz gimnastykę dla pań — aerobik.

Dom Nauczyciela zlokalizowany jest w centrum Sopotu. Do dyspozycji mamy 28 miejsc, w tym cztery pokoje 4-osobowe i cztery pokoje 3-osobowe, koszt wczasów — 12 000 zł.

Turnusy: 10 III—23 III br.; 2 IV—15 IV; 18 IV—24 IV (7-dniowe świąteczne — 6000 zł); 25 IV—8 V; 9 V—23 V; 25 V—7 VI; 9 VI—22 VI; 24 VI—30 VI (7-dniowe — 6000 zł).

Skierowania na wczasy można zakupić w Oddziałach Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” w Krakowie, ul. Czysia 1, w Warszawie, ul. Spasowskiego 6/8 i w Gdańsku, ul. Wałw Jazielonk 24.

KORZYSTAĆ Z PRAWA WYBORU

Od prawie 4 lat społeczeństwo czujnie patrzy na ręce sprawującym władzę i ocenia, czy rządzą oni demokratycznie, czy nie. Ten fakt często nie dodaje pewności siebie władzy, nie ułatwia jej działań. Ta nieufność, brak przekonania o społecznym zapleczu, na którego poparcie i pomoc można liczyć — niesie także inne zjawiska negatywne. Znajdują one odzwierciedlenie w poglądzie, że odnowa zatrzymała się w Warszawie, do województw dociera z rzadka i opornie, a na szczęblu gminy czy osiedla w najlepsze prosperują stare układy.

Uchwalona przez Sejm nowa ordynacja wyborcza i idąca w ślad Uchwała Rady Państwa o rozpisaniu wyborów do rad narodowych na 17 czerwca br. — daje nam wszystkim szansę przełamania złej passy.

Skojarzenia, jakie pojęcie „rada narodowa” budzi u większości z nas wyrosło na gruncie doświadczeń ostatnich kilkunastu lat. Przez te lata terenową władzę organów przedstawicielskich ograniczano tak skutecznie i konsekwentnie, że faktycznie ich głos przestał się w czymkolwiek liczyć. Sytuację tę w pełni zmienia ustawa o radach narodowych i samorządzie terytorialnym, w myśl jej przepisów rozpoczyna działalność wyłonione w czerwcowych wyborach rady. Do rozwiązań, przyjętych w tej ustawie wrócimy wkrótce, szczególnie prezentując nowe dla naszego ustawodawstwa i praktyki usytuowanie problemów oświaty; teraz tylko podkreślimy kardynalną zasadę ustawy: rady poszczególnych szczebli rządzą to znaczy sprawują faktyczną władzę na swoim terenie: władze, dodajmy, obejmującą praktycznie wszystkie dziedziny życia współmieszkańców. Stąd tak wielka waga samych wyborów oraz ordynacji, czyli zasad, według których wybieramy tych, którzy będą w naszym tym razem imieniu — nami rządzić.

Czym więc te wybory będą różniły się od poprzednich? Najważniejsze *novum* stanowi tryb wyłaniania kandydatów, których oficjalnie zgłasza nowe w naszej praktyce, polityczne ciało: kolegium wyborcze. W skład kolegium wejdą przedstawiciele sygnatariuszy deklaracji PRON, a więc partii politycznych, ale także reprezentanci stowarzyszeń świeckich katolików, organizacji społecznych i młodzieżowych — także z związków zawodowych, co jest dla nas szczególnie ważne. Prawo zgłoszenia kandydata (a właściwie kandydata na kandydata) ma każda masowa organizacja społeczna, ale — i to bardzo istotny warunek — musi on uzyskać akceptację wyborców na zebraniach przedwyborczych, w swoich prawyborach. Jeśli takiej akceptacji nie uzyska — organizacja, która go po-

ponowała, zgłasza do kolegium wyborczego innego kandydata.

Drugą, ważną i nową w naszej praktyce zasadą jest, że na każde miejsce mandatowe musi na kartce wyborczej znaleźć się dwóch kandydatów. To wyborca w akcie głosowania zdecyduje, który wejdzie w skład rady, skreślając jednego lub obu kandydatów, albo zostawiając kartkę bez skreśleń — wtedy mandat uzyskuje pierwszy kandydat. Takiemu świadomemu wyborowi sprzyjały będą także mniejsze niż dawniej okręgi (1—3 tys. mieszkańców) i obwody wyborcze (3—6 mandatów). Zgodnie z intencją ustawodawcy, powinno to służyć zapewnieniu warunków do lepszego niż dawniej zapoznania się wyborców z kandydatami, eliminowaniu już na etapie prawyborów, tych, którzy nie uzyskali powszechnej akceptacji, a także umożliwić w czasie całej kadencji częste kontakty radnego z wyborcami. Bo gdy nasz mandatarzusz zawiedzie — będziemy mogli go faktycznie odwołać (z taką inicjatywą ma prawo wystąpić już jedna trzecia wyborców).

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch, wprowadzonych obecnie nowych zasadach: pierwsza to możliwość sądowego zaskarżenia wyboru radnego lub ważności wyborów, i druga — wybory są ważne, gdy w akcie głosowania uczestniczyło ponad 50 proc. uprawnionych.

Tak więc, choć w środkach masowego przekazu o kampanii wyborczej właściwie cicho — właśnie teraz odbywa się najważniejszy w istocie jej etap: określanie przez każdego z nas swego stosunku do samego faktu wyborów, zastanawianie się, kto winien wejść w skład nowych rad. W tej ostatniej kwestii warto uprzytomnić sobie fakt, który opornie dociera do wielu: o kształcie naszego życia w najbliższych latach zadecyduje teraz podjęta decyzja. Powszechne żądanie demokracji ma szansę ziszczyć się w zasięgu naszych rąk; jeśli nie sięgniemy po nią, dopuścimy, by przejęli ją inni — do kogo będziemy w przyszłości mieć pretensje? Demokracja bowiem to nie przywilej dany społeczeństwu — to obowiązek, który wymaga współuczestnictwa, podejmowania decyzji oraz ponoszenia za nie odpowiedzialności. Musimy tę odpowiedzialną decyzję podjąć. I to szybko.

Kalendarz wyborczy przewiduje bowiem, że 18. maja zostaną przez kolegia wyborcze zgłoszone listy kandydatów. Do tego czasu wszyscy musimy zastanowić się, kto na tych listach winien się znaleźć.

Pisząc „wszyscy” myślę, oczywiście, o wszystkich Polakach, ale także o szczególnych obowiązkach, spoczywających w tej materii na nauczycielach. Tak, to prawda. Po raz pierwszy bowiem wszystko — sytu-

acja i pozycja szkoły w środowisku, jej warunki materialne, baza, warunki pracy kadry — będzie tak dosłownie zależało od tego, jacy ludzie, co sobą reprezentujący, zostaną wybrani do rad. Więc oprócz udziału w pracach kolegium wyborczego — jako związkowcy winniśmy zabiegać, by to ważne ciało wyborcze nie pracowało bez naszego reprezentanta — głębokiego zastanowienia wymagają dwie kwestie: kto z nauczycieli winien kandydować do rad i którym kandydatom z innych środowisk winniśmy udzielić poparcia.

Kryteria? Każdy ma, oczywiście, własne. Myślę, że do przyjęcia dla większości będzie wizja radnego aktywnego działacza cieszącego się autorytetem w środowisku, z przekonaniem angażującego się w sprawy ogólne, konsekwentnego, wrażliwego na problemy jednostek, a jednocześnie umiejącego łączyć sprawy lokalne z interesami ogólnospołecznymi. Ta ostatnia cecha jest szczególnie ważna właśnie w związku z rolą, jaką przysze rady będą spełniać jako czynnik odpowiedzialny za sytuację oświaty na swoim terenie.

Sprawdżaniem tych cech — oprócz znajomości kandydatów — będzie stanowisko, jakie zajmą w dyskusjach nad przygotowaniem lokalnych programów wyborczych. Wprowadzić ich zakres zawężają możliwości, określone w lokalnych planach społeczno-gospodarczych — ale jak duży jest tu jeszcze margines dla gospodarności, pomysłowości, inicjatywy, jak istotna właściwa gradacja ważności spraw...

Ileż to razy zresztą w rozmowach krytykujemy: dlaczego „oni” tego czy tamtego nie zrobią? Właśnie: z takiej postawy mogą również — choć nie muszą — wynikać różne hurrarewolucyjne programy, epatowanie otoczenia przysłówiową „kielbasą wyborczą” sporządzoną z wybujałych lokalnych ambicji, nie uwzględniających skrzętności rzeczywistości. W dobre pojęcie własnym interesie musimy się takim postawom przeciwstawić.

Nie jest tajemnicą, że obowiązująca w tych wyborach ordynacja nie zadowoliła wszystkich, którzy uczestniczyli w dyskusji nad jej kształtem. Zresztą w Sejmie też określono ją jako kompromisową — rezultat consensusu między postulatami dalej idącej demokratyzacji, a istniejącymi warunkami społeczno-politycznymi. Warto jednak pamiętać, że nie jest to dokument zamknięty w swym kształcie, dany raz na zawsze. Faktem niepodważalnym jest natomiast, że stanowi ona istotny krok na drodze odnowy życia społecznego, jest w porównaniu z podobnym dokumentem z 1976 r. dalece zdemokratyzowanym prawem wyborczym. Skorzystajmy z tej cechy nowej ordynacji w pełni, mądrze, z pożytkiem dla dalszych korzystnych zmian w naszym życiu.

NIE TYLKO MEMENTO

Spośród spraw wewnątrzpaństwowych, jakie rozpatrzył Sejm na swym ostatnim w jesiennej sesji lutym posiedzeniu — żywe zainteresowanie opinii społecznej wywołało sprawozdanie Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej i decyzja parlamentu w tej materii. I to — wbrew pozorom — nie dlatego, iż sprawy personalne mają zwykle pewien posmak sensacji, że towarzyszą im większe lub mniejsze emocje.

Tu w grę wchodzi kwestie znacznie ważniejsze niż tylko rozliczanie zasług, choć i tego aspektu nie sposób lekceważyć. Chodzi przede wszystkim o gwarancje, o zabezpieczenie się na przyszłość. „Rzecz przecież dotyczy — jak to określił w wystąpieniu sejmowym poseł Zdzisław Czeszejko-Sochacki — węzłowych problemów funkcjonowania państwa z okresu lat siedemdziesiątych, z wnioskami daleko wykraczającymi poza ten okres”.

Wszyscy pamiętamy, tak dobitnie artykułowane po sierpniu 1980 r. społeczne żądania pociągnięcia do odpowiedzialności winnych kryzysu, w jakim znalazł się nasz kraj. Za tymi żądaniami nie kryła się chęć odwetu, chodziło o to, by sprawiedliwość stała się zadość, by wobec prawa nie było równych i równiejszych, po to przede wszystkim, by już nigdy więcej. Stan wojenny jakby wyciszył te żądania. I w jednym z nas osłabił nadzieję na doprowadzenie sprawy do końca. Nie zabrakło sceptyków, wyrażających obawy, że: „co się odwlecze, to... uciecze”. Nie uciekło. To cieszy, bo dowodzi, że władza nie grała na zwłokę.

I tak oto na forum Sejmu rozpatrywana była niecodzienna sprawa, bez precedensu w powojennej praktyce parlamen-

tarnej naszego państwa. Sprawa odpowiedzialności konstytucyjnej ludzi, którzy zajmowali najwyższe stanowiska państwowe: byłego premiera Piotra Jaroszewicza i trzech byłych wicepremierów — Tadeusza Wrzaszczyka, Jana Szydłaka i Tadeusza Pyki. Pod obrady Sejmu trafił udokumentowany materiał przygotowany przez Komisję Odpowiedzialności Konstytucyjnej. O ogromie jej pracy, polegającej na gromadzeniu i weryfikowaniu faktów, świadczyć może fakt, iż postępowaniem komisji objęto 2299 dokumentów, przesłuchano 46 świadków, w tym także byłych wicepremierów i byłych ministrów, odebrano również procesowo przewidziane wyjaśnienia od obwinionych. Swoje argumenty za pociągnięciem do odpowiedzialności konstytucyjnej Piotra Jaroszewicza i Tadeusza Wrzaszczyka komisja przedstawiła szczegółowo, na 107 stronach, w uchwale z lipca ub.r. Celowo zwracam uwagę na te wielkości, uzmystawiają one bowiem najlepiej, dlaczego przyszło nam tak długo czekać na rezultaty pracy komisji.

Komisja liczyła się zapewne z tym, iż może wzbudzić mieszane uczucia jej postulat, by umorzyć postępowanie w stosunku do Jana Szydłaka i Tadeusza Pyki oraz pogląd, że brak jest podstaw do postępowania śledczo-konstytucyjnego wobec Edwarda Gierka i Edwarda Babucha. Dlatego występujący w imieniu komisji poseł Czeszejko-Sochacki tak wiele uwagi poświęcił zaprezentowaniu wyczerpującej wykładni norm prawnych regulujących zakres odpowiedzialności konstytucyjnej, podkreślając, iż wszelka próba rozszerzającej, instrumentalnej wykładni nie służyłaby utrwalaniu socjalistycznej praworządności.

Na pewne fragmenty tego wystąpienia chciałabym zwrócić szczególną uwagę czytelnika, że względu na ich ciężar gatunkowy, daleko większy niż konkretne, personalne sprawy.

„Postępowanie konstytucyjne — powiedział poseł Czeszejko-Sochacki — jeśli ma utrzymywać zasady praworządności i kształtować prawidłową kulturę polityczną, nie może mieć koniunkturalnego charakteru,

lecz ma zapewnić odpowiedzialną, rzetelną ocenę zjawisk i ludzi, ocenę wytrzymującą próbę czasu, historycznie uzasadnioną i zrozumiałą. Polityczny kontekst sytuacji nie może ani zagubić indywidualnej odpowiedzialności, ani kształtować jej ponad miarę win. Odpowiedzialność konstytucyjna nie może być formą zastępczą odpowiedzialności partyjnej (...) Konstatacja ta wydaje się być również ważna i dlatego, by nikt nie próbował zamykać różnych postaci odpowiedzialności i nie próbował zastępować się inspiracją tam, gdzie z mocy ustawy jest sam zobowiązany do prawnie odpowiedzialnego zachowania się, by nie było niedomówień lub próby chowania się za zbiorczą odpowiedzialnością, bądź też za odpowiedzialnością ponoszoną z innego tytułu (...) Strategiczno-programująca i inspirująca rola partii nie eliminuje ani nie łagodzi prawnej odpowiedzialności organów, instytucji i osób”.

Sądzę, że przemyślenia te warte są głębszej refleksji, że stanowią one cenny materiał do rozmów z młodzieżą.

I jeszcze jedno: w sprawozdaniu komisji mocno zaakcentowano profilaktyczną funkcję odpowiedzialności konstytucyjnej. Po prostu zastosowanie jej w praktyce, tu i teraz, to memento dla wszystkich piastujących najwyższe godności państwowe dziś i w przyszłości. Z tego prewencyjnego punktu widzenia niezwykle ważne i cenne są, moim zdaniem, opinie komisji o szerszym charakterze, rzecz można modelowym. I te dotyczące doskonalenia struktury i organizacji zarządzania państwem, mankamentów strukturalnych centrum zarządzania, nieskuteczności dotychczasowych form kontroli państwowej oraz informacji statystycznej. I te dotyczące potrzeby takiej prezentacji oraz motywowania stanowisk politycznych, które by wyraźnie oddzielały treści polityczne od administrowania sprawami państwa i czyniły te rozgraniczenia czytelnymi w odbiorze społecznym. Jeżeli przemyślenia te posłużą korygowaniu praktyki — najważniejszy cel zostanie spełniony. (D.Ch.)

JESTEM ZA, ALE NIE DO KOŃCA

Stopnie specjalizacji zawodowej wciąż wzbudzają kontrowersje w zespołach pedagogicznych. Potwierdzają je listy do redakcji.

„Po co te stopnie — pyta jedna z nauczycielek. — Czyżby chodziło o skłócenie zespołów pedagogicznych? W naszym liceum pracuje 46 nauczycieli. Tak się złożyło, że wszyscy posiadamy dyplomy magisterskie, a staż pracy każdego z nas wynosi co najmniej 10 lat. Dwie osoby zgłosiły chęć przystąpienia do egzaminu na stopień. Jeśli zdadzą, otrzymają uposażenie wyższe o kilkaset złotych. Taka sytuacja spowoduje właśnie i animozje. Czym będą się różniły w praktyce ich lekcje od naszych? Moim zdaniem, dla nauczyciela najważniejszym dokumentem jest dyplom magisterski lub doktorski. Do zarobków musi się liczyć staż pracy. Stopnie są zbędne. Poza tym, czy wypada, ażeby nauczyciel z dyplomem, dużym stażem pracy, posiadający odznaczenia państwowe i wyróżnienia honorowe, z siwizną na głowie stawał przed jakąś komisją kwalifikacyjną złożoną z młokosów? A co będzie, jeśli nie zda? Wstyd na całą szkołę i śmiech młodzieży...”

Fragment z innego listu: „Uczę w szkole już 20 lat. Posiadam wiele odznaczeń i wyróżnień, w tym nagrodę ministra i kuratora. Czy te widoczne dowody mojej dobrej pracy, zaangażowania nie powinny wystarczyć do uzyskania choć pierwszego stopnia specjalizacji?”

Trzeci list autorstwa nauczycielki, która za dwa lata wybiera się na emeryturę: „Stopnie specjalizacji zawodowej powinny być ściśle powiązane ze stażem pracy. Za dwadzieścia lat nienagannej, wyróżniającej pracy powinno się automatycznie otrzymać pierwszy stopień specjalizacji, za dwudziestopięcioletni okres pracy powinno się przynajmniej drugi stopień, a za trzydzieści lat pracy w szkole stopień najwyższy. Wtedy byłoby obiektywnie i sprawiedliwie. Teraz przyjdzie do szkoły młokos z dyplomem i za kilka lat może uzyskać stopień specjalizacji. Za co — za teorię, bo praktyk z niego żaden. Jestem za stopniami, nie do końca. Zasady ich zdobywania muszą być jasne i logiczne”.

O stopniach specjalizacji pisaliśmy w „Głosie” wielokrotnie. Organizowaliśmy również na ten temat dyskusję redakcyjną z udziałem nauczycieli, przedstawicieli szkół wyższych i instytutów naukowych oraz działaczy związkowych. Nie było wówczas opinii wyrażających sprzeciw wobec wprowadzenia stopni, przeciwnie do redakcji napływały liczne listy z całej Polski, w których nauczyciele domagali się jak najszybszego opracowania zasad ich zdobywania. Po to, ażeby honorować mistrzostwo w zawodzie. W każdym zawodzie — a więc i nauczycielskim — są ludzie przeciętni i wybitni, choć posiadają identyczne kwalifikacje mierzone dyplomami. Czy dla tych wybitnych, wyróżniających się nie należy więc stworzyć szansy potwierdzenia ich nieprzeciętnych umiejętności i talentów? Bodźce dla coraz lepszej pracy?

W moim przekonaniu, tymi bodźcami mogą stać się właśnie owe stopnie. Czy wdrażana koncepcja jest doskonała? Otóż, pragnę przypomnieć, że aktualna wersja jest kolejną 17 wersją! Dyskutowano nad projektami długo, lecz wreszcie koncepcja istnieje i o stopnie można się ubiegać. W tej chwili około 20 tysięcy nauczycieli zgłosiło swój akces w tej sprawie.

Czy stopnie specjalizacji muszą jednak zdobywać wszyscy? Otóż, nie! Zdobywać je można z własnej i nie przymuszonej woli. Czy wszyscy poddający się egzaminowi muszą uzyskać pomyślne rezultaty? Być może, zdarzą się niepowodzenia. Ale czy dobry, doświadczony nauczyciel powinien się ich lekkać? Wątpię.

Pisząc powyższe, nie twierdzą, że nad systemem zdobywania stopni nie trzeba jeszcze popracować. Należy to jednak uczynić po wysłuchaniu opinii nauczycieli, po dalszej dyskusji na ten temat. Na razie jednak warto zebrać trochę doświadczeń. Po to, ażeby w przyszłości, być może już tej najbliższej, opracować wersję ulepszoną.

Stopnie specjalizacji są w naszym fachu potrzebne, tak samo jak w innych zawodach. Ze będą je zdobywać młodzi stażem i ci po pięćdziesiątce? No to co? Jedni i drudzy mają równe szanse, choć ci star-

si mają tę przewagę nad młodymi, że dysponują doświadczeniem, nie muszą więc mieć żadnych trudności np. na egzaminie.

Co nie znaczy automatycznie, że staż rutyna, doświadczenie zawsze i wszędzie sprzyja twórczym wysiłkom. Mam wątpliwości, chociażby po lekturze artykułów red. W. Salańskiego, który pisał niedawno w „Głosie” o pracy nauczycieli z XIV LO we Wrocławiu. Jest to liceum, które wychowało już kilkudziesięciu olimpijczyków, laureatów międzynarodowych konkursów matematycznych, fizycznych, chemicznych itp. W tym liceum większość nauczycieli, to ludzie młodzi.

W wielu listach czytelnicy pytają nas, dlaczego resort oświaty i wychowania nie ustosunkowuje się do wielu wypowiedzi, refleksji, propozycji zawartych w listach publikowanych na naszych łamach.

Prawdę mówiąc, nie wiemy. Czasami jesteśmy wręcz zdziwieni, gdyż uważamy, że odpowiedź powinna nastąpić, a tu cisza. Czyżby nikt w resorcie — nawet jego rzecznik prasowy — nie miał czasu, aby sformułować choć kilka zdań ustosunkowujących się do takiej czy innej propozycji, uwagi, wniosku?

W czasie narady kuratorów w Rzeszowie wiceminister oświaty i wychowania — Czesław Banach krytycznie ocenił artykuł doc. dr. hab. Tadeusza Malinowskiego, opublikowany w pierwszym tegorocznym numerze pt. „Drogi i bezdroża nauczycielskiej edukacji”. W przerwie narady prosiłem wiceministra C. Banacha, żeby swoje uwagi na ten temat przesłał również do redakcji. Zapewniłem, że chętnie je wydrukujemy. Od momentu tej rozmowy minął miesiąc. I cisza. Tak naprawdę, to do dzisiaj nie wiem, które fragmenty tego artykułu były oceniane jako niezgodne z prawdą.

„Głos Nauczycielski” — jak to wielokrotnie pisałem — jest tygodnikiem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związek, jak i jego redakcja, podejmuje wiele tematów, które powinny być w centrum uwagi resortu, jego departamentów. Na nasze teksty mamy odzew ze strony działaczy związkowych, kuratorów, inspektorów, tylko resort jakoś nigdy nie odpowiada, choć czasem powinien ustosunkować się do kwestii, wobec których i my mamy wątpliwości.

Kończąc rozmowę fragmentem z listu, jaki otrzymała jedna z naszych Czytelniczek (nauczycielka) z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy (nr O IV-1410/59/83).

„Powierzchnia mieszkalna lokalu odpowiada obowiązującym normom zaudnienia lokali mieszkalnych, zgodnie ze stanem rodzinnym obywatelki (par. 8 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 26 czerwca 1974 roku w sprawie wykonania niektórych przepisów prawa lokalowego — Dz. U. nr 26 poz. 152) i wykonywanym zawodem oraz prawem do dodatkowej powierzchni mieszkalnej. Lokal powyższy składa się z jednego pokoju, jednakże został on przedzielony na stałe meblowaną i stanowi obecnie dwa pomieszczenia mające osobne wejścia z przedpokoju, wobec czego traktowany jest jako składający się z dwóch pokoi mieszkalnych. Realizowane jest zatem prawo Obywatelki do dodatkowej powierzchni mieszkalnej w postaci osobnej izby...”

Cóż w tej sprawie dopisać? Otóż myślę, że w piśmie cytowanym powyżej dokonano wręcz genialnego odkrycia. Odkrycia, które może rozwiązać nasze trudności mieszkaniowe, ciasnotę wielu rodzin. Koleżanka dysponuje jednym pokojem? Ależ to nieprawda. Wystarczy ten pokój przedzielić meblowaną, a będą dwa! Wstawiona do tych pokoi jeszcze jedna meblówka spowoduje, iż nauczycielka będzie miała lokal 4-pokojowy itp. A że „pokoje” będą miały po 2 m kw? Idąc dalej tym tokiem rozumowania, można by wręcz zmusić obywatela do płacenia za nadmetraż! Czyż to nie jest rewelacja, odkrycie na wielką skalę?!

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI



Ewa Bartkowska: „mam kilka marzeń...”

GRATULUJEMY LAUREATOM

Niecodzienni to goście naszej redakcji. Młodzi nauczyciele — laureaci konkursu poświęcanego młodym rokrocznie w naszym piśmie.

Tym razem zaprosiliśmy do redakcji laureatów trzech głównych nagród; przyjechały tylko dwie koleżanki, laureat trzeciej nagrody, kol. Jacek Janikowski ze Szklarskiej Poręby nie mógł widać przybyć do nas.

Nagrody drugie (pierwszej jury nie przyznało) wręczył naczelny redaktor „Głosu” — Zbigniew Pawłowski. Otrzymały je — przypomnijmy ogłoszone przed miesiącem wyniki konkursu — kol. Ewa Bartkowska z Kozłowa, woj. olsztyńskie i Teresa Zozuła ze Średnicy woj. piłskie. Obie młode Koleżanki pracują w szkołach podstawowych na wsi, tam startowały po studiach.

Ewa Bartkowska ma za sobą dłuższy start, bo trzyletni, z przerwą na urlop macierzyński. Ma dwójkę małych dzieci i męża odbywającego służbę wojskową. A jednak nie skorzystała z urlopu wychowawczego i od trzech tygodni znowu jest w szkole. Dlaczego?

— Nie mogę sobie pozwolić na trzyletnią przerwę w pracy, to wytraciłoby mnie z rytmu życia zawodowego, a ja mam kilka skromnych marzeń, które chciałabym szybko zrealizować. Chcę się dalej uczyć, przymierzam się powoli do stopni kwalifikacyjnych, chciałabym je zdobyć, najpierw ten pierwszy.

— Co stoi na przeszkodzie?
— Nie mam jeszcze oceny, a to warunek do zdobycia I stopnia specjalizacji. A z oceną bywa różnie, staram się pracować dobrze, być może Komisja uzna, że zasługuję na ocenę wyróżniającą. Ale kto to może przewidzieć? W różnych środowiskach różnie z tymi ocenami bywa, nie zawsze w odczuciu ocenianego nauczyciela są one w pełni obiektywne. Myślę o tym ciągle, bo już w maju mam tę ocenę uzyskać, budzę się w nocy i myślę o tym. Oczywiście staram się pracować jak najlepiej, ale nie zawsze nauczyciel, zwłaszcza młody, ma pełną swobodę w tworzeniu warsztatu pracy. Ja na przykład nie mogę urządzić ładnej pracowni języka polskiego, nie mam choćby plansz i okazów, które akurat wiszą w innej sali, nie polonistycznej. Muszę jakoś przekonać dyrektora, że powinny być w mojej klasie-pracowni.

— Co jest najważniejsze w pierwszych dniach, miesiącach, latach pracy młodego nauczyciela? Pomoc metodyczna, warunki materialne w szkole czyli wyposażenie w pomoce naukowe, warunki mieszkaniowe?

— Po pierwsze, po drugie, po trzecie: życzliwość przełożonych i grona pedagogicznego, nie pobłażliwy ale życzliwy i pełen tolerancji stosunek do młodego nauczyciela. Podanie ręki, szczerzy uśmiech. I pomoc w warunkach nieporadności, zagubienia. Zazdrość tego innego, bo sama nie miałam udanego startu...

— Ale, jak widać, zapala i hartu Koleżance nie brakuje. Domyślam się, że to wpływ rodziców — nauczycieli...

— To prawda, gdyby nie oni, nie potrafiłabym poradzić sobie z wieloma przeciwnościami losu. Tata, były dyrektor szkoły, jest już na emeryturze, mama uczy jeszcze, więc łatwiej i mnie się pracuje. Mieszkam u rodziców, wspólnie więc dzielimy dole i niedole życia rodzinnego i zawodowego...

Koleżanka Teresa Zozuła — pracuje w szkole dopiero 6 miesięcy i nazywa siebie raczkującą w zawodzie. Ukończyła Wydział Polonistyki Uniwersytetu Poznańskiego, uczy w szkole podstawowej. Jak Ewa — także ona mieszka z rodzicami, bowiem o samodzielne mieszkanie w tej wsi i w całej gminie trudno. Cały kłopot w tym, że wkrótce brat wraca z wojska i nie będzie wówczas tego jedynego wolnego pokoju, który zajmuje. Jakże ma doświadczenia?

— Bardzo miłe, korzystne dla startującego nauczyciela — odpowiada natychmiast. — Wróciłam do szkoły, którą przed kilku laty ukończyłam. Przyjęto mnie z otwartymi ramionami — serdecznie, czule; I dyrekcja, i nauczyciele pomagają na co dzień, dodają otuchy, gdy coś się nie udaje. Uskrzydlało mnie ta serdecznością, naprawdę dobrze mi się pracuje. Życzę takiego startu wszystkim młodym.

— Wiadomo mi z pracy konkursowej, że Koleżanka nie tylko uczy, ale też zajmuje się uczniami poza lekcją?

— Staram się organizować różne zajęcia, prowadzę też kółko polonistyczne, z czego jestem dumna i ja, i moi uczniowie. A zajęcia w kółku widocznie są im miłe, skoro wymusili na mnie, abymyśmy spotykali się w czasie ferii zimowych. Więc powiedziałam im: czemu nie? Chętnie się z wami spot-



Teresa Zozuła: „naprawdę dobrze mi się pracuje...”

kam. Sądę, że moim uczniom jest to potrzebne, oni w czasie ferii zwyczajnie się nudzą, nigdzie nie wyjeżdżają. Czy można ich tak pozostawić? Myślę, że nie, gdyby tak się stało, wyszłabym w ich oczach na egoistkę, na marnego wychowawcę.

Podobne problemy ma Koleżanka Ewa. Ona także w czasie ferii spotyka się ze swoimi wychowankami na zajęciach kółka polonistycznego. Nie robi tego pod przymusem, także uważa, że uczniowie się nudzą i być może zaproponuje im coś z form teatralnych.

Obu miłym dziewczętom zapowiadającym się jako dobre nauczycielki, lubiące swój zawód — życzymy sukcesów. Ewie — oceny wyróżniające i zdobycia stopnia specjalizacji, Teresie pierwszych sukcesów, choćby małych, ale znaczących w życiu młodego człowieka i.. szanse na samodzielne mieszkanie.

Pomyślności w pracy i życiu osobistym życzymy wszystkim laureatom naszego konkursu. I zapraszamy młodych nauczycieli do udziału w podobnym konkursie już w nowym roku szkolnym.

MARIA POPOWICZ

O problemach zdrowia środowiska pracowników oświaty dyskutowano na naradzie prezesów zarządów oddziałów ZNP w Bydgoszczy. W toku narady przedstawili czasowe zamierzenia na nadchodzące wakacje dyrektorzy: Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP — Henryk Owsiany oraz Zakładu Usług Socjalnych bydgoskiego kuratorium oświaty i wychowania — Jan Cywiński.

Przybyła na naradę ze wszystkich oddziałów brać związkowa powoływała się na wytyczne, które mówią, iż środkami zakładowego funduszu socjalnego powinna rozporządzać administracja w porozumieniu z zarządami oddziałów ZNP. Ale okazuje się, także z moich rozmów w kulisach narady, że zdarzają się często sytuacje pomijania Związku przy tych decyzjach.

— Fundusze są, musi być też czas na ich przemyślanie rozdział przy pełnym zaangażowaniu naszego Związku — ponownie zaakcentował na naradzie prezes Zarządu Okręgu. I dodał, że Związek nie będzie się wahał z wnioskami o sankcje wobec takich przedstawicieli administracji oświatowej, którzy tędy i owędy usiłują jeszcze pomijać Związek przy różnych decyzjach.

Tam, gdzie w grę wchodzi interesy pracowników i znaczne również sumy pieniędzy, żartów jednak być nie może. Związek musi być wszędzie obecny jako partner administracji, także przy dysponowaniu funduszem socjalnym. A fundusz ten jest w Bydgoskiem — na 51 gmin — wielomilionowy (131 mln zł), bo uwzględnia odpowiedni procent od funduszu płac ok. 20 tys. zatrudnionych w pionie oświaty. Do ZNP należy z nich prawie jedenaście i pół tysiąca osób. Większość. Stale rosnąca większość.

— Przewidujemy w tym roku zapewne nie miejsce czasowych dla 1200 osób z pionu oświaty wraz z rodzinami — oświadczył w imieniu kuratorium dyrektor Jan Cywiński. Podał przy tym, że w ubiegłym roku postawiono na wyłączną prawie współpracę w tej dziedzinie z Funduszem Czasowy Pracowniczy. (Jakie to opłakane dało rezultaty przy organizacji wyjazdów nauczycielskich na ferie zimowe, pisaliśmy niedawno na łamach naszego tygodnika).

Ale coś się pod tym względem zmienia na lepsze. Nauczono przykrym doświadczeniem bydgoskie kuratorium porozumiało się w kwestii organizacji wypoczynku letniego także — poza FWP — z analogicznymi ogniwami administracji oświatowej w Gorzowie Wielkopolskim, Wałbrzychu i Zielonej Górze, celem wymiany miejsc we własnych ośrodkach. Z Krakowem umowa jest jeszcze korzystniejsza — przewiduje ulokowanie w tamtejszych ośrodkach, w Myślenicach i Sulkowicach, licznej grupy czasowiczów z Bydgoskiego. Łącznie da to jeszcze 1400 miejsc. A przede wszystkim kuratorijny Zakład Usług Socjalnych dostrzegł wreszcie żywą działalność Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP. W rezultacie np. do miejscowości Ostrowy nad morzem wyjeżdżają w wyniku zapoczątkowanego na no-

WYPOCZYNEK PRACOWNICZY

ZIMĄ O LECIE

wo współdziałania kuratorium z OUPiS kilkadziesiąt osób w ciągu całego lata. A także dla kilkuset dzieci przewiduje się dofinansowanie w połowie z funduszu socjalnego kolonii letnich. Łącznie wyda się na wczasy i kolonie kilkanaście mln złotych z tego funduszu.

O mankamentach (zróznicowanych aż za bardzo warunkach pobytu w poszczególnych kwaterach prywatnych) czasów w Ostrowych wspominał w dyskusji Romuald Stoff, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Inowrocławiu.

Z kolei Jan Kopeć prezesujący oddziałowi w Złotnikach Kujawskich krytycznie odniósł się do organizacji kolonii dla dzieci nauczycielskich powierzonych „Orbisowi”, który zresztą pobiera za tę usługę bardzo wysokie stawki. Dyr. Cywiński łagodził nastroje. Stwierdził, że dzieci były zadowolone. Kraków — miejsce kolonii — jest dla małych mieszkańców wsi bardzo atrakcyjny. Pytanie, czy ta atrakcja nie mogłaby być jednak tańsza? — pozostało bez odpowiedzi.

Powiedział w dyskusji Ryszard Litwiński z oddziału ZNP w Sepólnie Krąjeńskim, że jako prezes musi biegać po wszystkich szkołach, bo ogniska tam nie działają, zaś na zebrania — także wyborec — przychodzi zaledwie co czwarto uprawniony. I jak tu należycie wysłuchiwać opinie o potrzebach czasowiczów? A przecież chodzi o to, aby nie zmarnowało się ani jedno miejsce, skoro i tak wystarczą im dla zaledwie co dziesiątego pracownika. Kilku

dyskutantów nawiązywało później do tego stwierdzenia. Zgodzono się, że zawczasu już zimą, trzeba myśleć o lecie. To samo dotyczy wycieczek. Proponował przy tym Henryk Frackowiak z Janikowa, by rozważyć wykorzystanie przy wyjazdach autokarów szkolnych.

Odnótowałem także w dyskusji widoczne poparcie koncepcji bydgoskiego OUPiS, które przedstawił uczestnikom narady dyrektor tego ośrodka, Henryk Owsiany. Bo oprócz czasów ośrodek zamierza zaoferować atrakcyjny wypoczynek sobotnio-niedzielny, m. in. wycieczki z gmin do Bydgoszczy, a także — dla licznej grupy pracowników oświaty — udział w działaniach już, a więc poniekąd jubileuszowym, spływie kajakowym rzekami Pomorza, głównie w lipcu br. Małe natomiast zainteresowanie przejawiali obecni dla dosyć interesującej przecież propozycji dyr. Cywińskiego organizowania wycieczek dla emerytów na trasie z Bydgoskiego do Warszawy i Białowieży oraz Krakowa i Zakopanego. Mówiono, że są to zbyt dalekie trasy, ale... Koledzy emeryci sami, w swej autonomicznej przeciwsekcji ZNP, będą o tym ostatecznie decydować. Nikt nie miał na sali nic przeciwko temu, aby — jak zaznaczył dyr. Cywiński — kuratorium finansowało nadal pobyty wypoczynkowe dla stu emerytów w odległym także Jaszowcu i Szklarskiej Porębie. Ale czteronastodniowy pobyt to jednak coś innego niż męczące skądinąd przejazdy na dalekich trasach. Ustalono przy tym, że eme-

rycy płacić będą za owe pobyty tylko niewielkie stawki, co jest bardzo istotne, zważywszy, że wczasy czteronastodniowe latem mają kosztować ok. 12 tys. od osoby. (Część tylko tej sumy w zależności od wysokości dochodów na członka rodziny będzie się pokrywała z funduszu socjalnego).

Godzi się zatem zaznaczyć, że świadczenia czasowe OUPiS mają być aż o 25 proc. tańsze. Jeśli dyr. Owsiany zadba o przyzwoity poziom, stanie się tym samym poważną na przyszłość konkurencją dla innych.

A może jednak nie konkurencją, tylko atrakcyjnym współpartnerem? Już w poprzedniej naszej publikacji na temat wyjazdów na ferie zimowe z Bydgoskiego, postulowaliśmy w „Głosie Nauczycielskim”, aby obie „firmy” uwzględniły fakt, że fundusz socjalny jest jeden! Naszym zdaniem, byłoby lepiej, gdyby nie lokować go np. w „Orbisie” (i wyklądać przy tym dodatkowo środki na ogromną marżę tego przedsiębiorstwa).

W miastach i gminach decydować się będzie, gdzie złożyć czasowe zamówienia. Było zawsze decydowano o tym przy udziale ZNP — martwili się trochę na zapas uczestnicy narady. Ale od kogóż, jeśli nie od nich samych przede wszystkim zależy, by nie pozwolili się nikomu pomijać, ani nikomu podporządkowywać (bo i takie próby mają miejsce, o czym sygnalizował Grzegorz Kwaśniewski z Czerska).

★

I tak, jak się wyżej rzekło, czasowa tematyka przytłumiła w dyskusji zdrowotną. Ale tej w zupełności nie pominięto. I dlatego warto wskazać tutaj np. uwagi prezeski Zarządu Oddziału ZNP w Pruszcze Pomorskim — Jolanty Dembek, która pochwaliła się dobrą opieką dentystyczną w swojej gminie. Zarazem jednak przypomniała, że na niezbędne niekiedy prześwietlenie (np. żołądka) chorzy nauczyciele oczekują tygodniami i muszą trzykrotnie zwalniać się z lekcji, by jeździć do rentgena w Świeciu — raz w celu rejestracji, później na prześwietlenie, wreszcie — po wyniki. W rezultacie wybierają krótszą w ogólnym rachunku, ale kosztowną — (800 zł za samo prześwietlenie) wyprawę do rentgenologa w Bydgoszcz, przyjmującego pacjentów prywatnie. Nie tylko w tej jednej gminie fikcja staje się bezpłatne świadczenia usług medycznych dla pracowników oświaty. Takich sygnałów ZNP lekceważyć nie może.

Wdzięczny to temat do dyskusji — i wspólnych ustaleń — nie tylko z władzą, ale też w strukturach terenowych Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. O rosnącej roli nauczycieli w ogniwach PRON w Bydgoskiem interesowało mówią na naradzie Maria Zarska, działaczka tego ruchu. Ale to już osobny problem, choć też z pewnością wart poruszenia na naszych łamach, do czego stale zachęcamy koleżanki i kolegów działających lub współdziałających z PRON w miastach i gminach całej Polski.

JANUSZ TRZCIANKA

ŚCIEŻKI POSTĘPU

SLAJDY PANA KAZIMIERZA

Przyjmując obowiązki nauczyciela przedmiotu „Maszyny rolnicze” w Zespole Szkół Rolniczych w Poznaniu, KAZIMIERZ NAMYSŁAK zdawał sobie sprawę z niedoskonałości stosowanych powszechnie środków dydaktycznych. Już wtedy, dziesięć lat temu, zaczął więc poszukiwać sposobu na możliwie pełne zapoznanie przyszłych mechanizatorów rolnictwa z przedmiotem ich pracy. Modele, które mógł pokazać uczniom, dezaktualizują się bowiem wobec szybkich zmian innowacyjnych. Najlepsze z możliwych rozwiązań — prezentacja prawdziwych maszyn — było niemożliwe ze względu na koszt takiej kolekcji. Zestaw plansz i rysunków, bardzo zresztą skromny, także był daleki od idealnej pomocy naukowej.

Pan Kazimierz z aparatem fotograficznym odwiedzał więc różne pokazy, wystawy sprzętu rolniczego, wreszcie MTP. W ten sposób na kolorowych slajdach powstawała panorama nowoczesnych konstrukcji i modeli maszyn. Pomysł był trafiony. Przezrocza przyciągały uwagę uczniów, budziły ich zainteresowanie. Kolekcja rozrastała się, coraz więcej tematów otrzymywało całościowe opracowanie; od widoku ogólnego maszyny do obrazów

poszczególnych detali. Z czasem pojawiła się możliwość śledzenia tendencji rozwojowych przez zestawianie zdjęć tego samego rodzaju maszyn z różnych lat. Najczęściej fotografował sam, choć gdy uczniowie pojawili się w czymś rzecz — włączyli się do tej pracy.

Ponieważ slajdy stały się codziennym elementem lekcji pana Kazimierza, zaszła potrzeba uproszczenia sposobu korzystania z nich. I w tym przypadku sam znalazł rozwiązanie. Rzutnik znajduje się wewnątrz pulpitu, skąd paroma ruchami może być w ciągu kilku sekund przeniesiony do pozycji roboczej, a na trwale zamocowanym obok tablicy ekranie uzyskuje się żądany obraz. Dzieje się tak również za sprawą łatwo dostępnych, przejrzystych oznakowanych magazynków, grupujących przeźrocza.

Dla pana Namysłaka sprawdzenie się jednego systemu nie oznacza rezygnacji z innych. Zaprojektowany przez niego składany, obrotowy podest do demonstracji małych urządzeń i modeli świetnie zdał egzamin na lekcjach. W przypadku zaś filmu usiłowania poszły w dwu kierunkach. Pierwszy to stworzenie szkolnej filmoteki, co wobec nieelastycznego systemu wynajmu kopii filmowych stało się pilną potrzebą; temu celowi służą też podjęte ostatnio próby realizacji filmów dydaktycznych we własnym zakresie. Druga sprawa to ułatwienie korzystania

z filmu w czasie lekcji; służą temu elektrycznie przesuwane zasłony w oknach i specjalny dla projektora — także stały — ekran. Sam projektor znajduje się w magazynku za ścianą, w której wykonano odpowiedni otwór. Właśnie na ten otwór trudno było uzyskać pozwolenie i dopiero zmiana w dyrekcji szkoły umożliwiła realizację zamierzenia.

Nie tylko dyrekcja, ale i różne wizytujące osoby jakoś nie przejawiały zainteresowania działalnością pana Kazimierza. Zajmowano się głównie kontrolą wypełniania stereotypowych wzorców dydaktyki. Taka sytuacja nie mogła dopinguować. Tymczasem efekty potwierdzały słuszność pomysłów. Uczniowie przedmiot polubili, zaś praca włożona w przygotowanie pomocy i urządzenie pracowni procentowała lepszymi wynikami nauczania.

Z potrzeby podzielenia się doświadczeniami, nawiązania dyskusji i otrzymania fachowej oceny, w 1982 Kazimierz Namysłak zwrócił się do Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Poznaniu. Nie spodziewał się tak żywej reakcji, jaka potem nastąpiła: odwiedzali go członkowie rady, słuchacze Studium Pedagogicznego przy Akademii Rolniczej, telewizja. Niebawem w cenionym wydawnictwie „Z doświadczeń nauczycieli poznańskich” ukaże się obszernie omówienie jego rozwiązań. I wspomnijmy także o dwóch nagrodach: w 1982 WRPP i w 1983 KRPP.



W samej zaś szkole nowoczesna dydaktyka stała się jakby modną. Kilka miesięcy temu w pracowni pana Kazimierza zainstalowano urządzenia video. Zaś kolegom, którzy chcą kopiować jego rozwiązania, nie czyni się już żadnych przeszkód.

Tekst i foto:
MAREK SUCHOCKI

Decyzja Komitetu Centralnego PZPR — 16—18 marca br. odbędzie się w Warszawie Krajowa Konferencja Delegatów PZPR. Konferencja odbędzie się na półmetku realizacji uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Uchwała ta zawiera kompleksowy program działań zmierzający do likwidacji błędów w systemie edukacji narosłych z przeszłości, a także określa kierunki rozwoju oświaty. Program ten jest sukcesywnie realizowany, choć nie bez trudności. Działamy przecież w okresie niedogodnym dla przeprowadzania reform, kiedy skala potrzeb ciągle przekracza możliwości ich realizacji.

Mimo wielu obiektywnych barier, głównie natury ekonomicznej, nie stoimy w miejscu. Świadczy o tym choćby dokonania w sferze legislacyjnej, a więc tworzenie takich regulacji prawnych, które są podstawą korzystnych zmian w oświacie i nauce.

W styczniu 1982 roku Sejm PRL uchwalił Kartę, która podnosi prestiż społeczny zawodu nauczycielskiego. Zniesione zostały biurokratyczne ograniczenia w materialnym usytuowaniu nauczycieli. W maju 1982 roku Sejm przyjął ustawę o szkolnictwie wyższym. Tworzy ona nowe warunki funkcjonowania szkół wyższych, oparte na zasadzie samorządności. Nauczycielom akademickim i studentom daje pełną możliwość współu-

czestnictwa w określaniu zasad i kierunków polityki naukowej, wreszcie w zarządzaniu uczelnią.

Choć te pierwsze ustalenia nie zawsze są doskonałym regulatorem życia szkół (zdobywane doświadczenia pozwolą to i owo doskonalić) to jest faktem bezspornym, że obie ustawy stanowią podstawę dla prawidłowego rozwoju obu działów szkolnictwa. W przygotowaniu są ważne akty prawne dotyczące nauki: ustawy o PAN, o instytutach naukowo-badawczych oraz ustawa o stopniach i tytułach naukowych.

Już choćby te przykłady świadczą, że powoli tworzone są podstawy trwałych, systematycznych rozwiązań. Oczekuje się, iż w ślad za tym iść powinna lepsza, w pełni zaangażowana praca środowiska szkolnego, akademickiego i naukowego.

Przed Krajową Konferencją Delegatów PZPR chcemy przypomnieć trzy wybrane z uchwał IX Zjazdu problemy. Podstawowy i zarazem najtrudniejszy w realizacji — szanse równego startu dzieci i młodzieży — podnosimy w tym numerze. W następnym mówić będziemy o praktycznych skutkach wdrażania obu ustaw sejmowych — Karty oraz uchwały o szkolnictwie wyższym.

SZANSE RÓWNEGO STARTU

CD ZE STR. 1

materialnych środowiska. W tym samym okresie władze państwowe poniechały reformy strukturalnej oświaty na rzecz doskonalenia, w okresie przejściowym, systemu edukacji w jego dotychczasowym kształcie. Na pierwszy ogień poszła modernizacja programów kształcenia i wychowania. Między innymi w Ministerstwie Oświaty przygotowano projekty założeń programowo-organizacyjnych dla szkół podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Opracowane zostały podobne projekty zmian w nauczaniu przedmiotów ogólnych w szkołach zawodowych, specjalnych i dla dorosłych. Wprowadzany jest w życie program pracy wychowawczej.

Opracowany przez resort oświaty program doskonalenia systemu oświatowego w najbliższych latach uwzględni, obok wspomnianych zamierzeń, także sporą porcję innych działań. Czy ich realizacja skróci w najbliższych latach drogę do jednolitej szkoły w stosunku do stanu z 1981 r.?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie trzeba sobie uświadomić, że szkolnictwo zapewniające wszystkim jednakowy start, powinno się wyróżniać względnie wysokim i wyrównanym poziomem nauczania we wszystkich ogniwach. Ów poziom powinien cechować poszczególne placówki bez względu na warunki ich pracy oraz sytuację środowiska, w którym żyje i kształtuje się każde dziecko.

Zasada jednolitości, mimo wysiłków, ma w wielu przypadkach charakter formalny, jest postulatem. Określa cel, do którego trzeba uparcie dążyć, niwelując po drodze występujące różnice. Niedawno autorzy projektu doskonalenia pracy ośmiolatków stwierdzili, że powinna ona „(...) dążyć do tego, żeby wszyscy uczniowie opanowali podstawowe wiadomości i umiejętności bez względu na to, w jakich warunkach żyją i rozwijają się”.

Powinna, a więc jeszcze nie osiągnęła. Wiadomości podstawowe to swego rodzaju minimum. Jest to więc nadal tylko cel dla trudnej do określenia liczby placówek. Przypomnę, że w 1980 roku w szkołach podstawowych powtarzało klasę ponad 103 tys. uczniów, w 1981 — ponad 153 tys., w 1982 — 189,7 tys. (ponad 4 proc.). W szkołach zawodowych odsetki były jeszcze wyższe. Zważmy, że te liczby nie maleją.

Przyczyn trzeba szukać w zróżnicowanym poziomie nauczania w naszym szkolnictwie, choć nie tylko. Przeprowadzone niedawno przez władze oświatowe badania kontrolne wyników nauczania w klasach najmłodszych, o czym pisaliśmy w „Głosie”, są powodem mieszanych uczuć. Przyznoszą one niezadowalające wyniki. Zbyt wiele szkół uzyskało rezultaty mierne lub poniżej normy. Ujawniły się ogromne różnice w poziomie nauczania. Fakty te mają tylko po części swe źródło w warunkach środowiskowych. Z badań wynika, że szkoły pracujące niemalże w takich samych warunkach osiągnęły diametralnie różne wyniki i to jest szczególnie niepokojące.

Często, za często wszechstronnie wyposażone placówki w dużych miastach, gdzie kadra ma najwyższe kwalifikacje, osiągają poziom nie lepszy od szkół na wsi pozbawionych nie tylko wielu pomocy, lecz też zaplecza kulturalnego. Mimo ogromnego wysiłku, by klasom I—III zapewnić dobrych fachowców, efekty nie idą w parze ze staraniami. Zważmy, że po przedszkolu jest to najważniejszy etap w pracy szkolnej. W tym okresie dziecko zyskuje podstawę, która zwykle decyduje o całej szkolnej karierze.

Przywrócenie egzaminu wstępnego do szkół średnich po ośmiolatkim przerwaniu ujawniło, że wiele podstawówek pracuje nieskutecznie. Zaostrożona matura również uwiarydlała niepokojący stan nauczania w niektórych liceach, a głównie w średnich szkołach zawodowych. Od kilku lat maleje odsetek absolwentów podejmujących dalszą naukę po klasie ósmej, zwłaszcza w pełnych szkołach średnich, co w pewnej mierze jest wynikiem niezbyt dobrego przygotowania absolwentów. W szkołach zawodowych wzrosła ostatnio liczba mło-

dzieży porzeczających na świadectwie ukończenia, bez prób ubiegania się o maturę. Są też tacy uczniowie w liceach ogólnokształcących, co już jest zupełnie niezrozumiałe.

Niepokojące jest to, że o wynikach dowiadujemy się dopiero w momentach kulminacyjnych, po całym cyklu kształcenia, gdy na poprawę rezultatów jest już za późno. Brak takich danych na każdym etapie nauczania, przy nie istniejącym ogólnopolskim systemie kontroli wyników nauczania i niezbyt sprawnej dziś pomocy metodycznej, uniemożliwia szybkie reagowanie i systematyczne doskonalenia dydaktyki tam, gdzie jest ona najsłabsza.

Odnosimy, że skutki zróżnicowanego poziomu nauczania dotyczą przede wszystkim młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Sytuacja na wsi zasługuje na odrębne potraktowanie. Na ogół za dobrą szkołę w tym środowisku uważa się taką placówkę, w której nauczyciele z wyższym wykształceniem uczą na tyle skutecznie, że uczniowie mogą bez przeszkód uczyć się w szkołach zbiorczych, natomiast absolwenci mają szansę dalszego kształcenia się dzięki pokonaniu progu egzaminu wstępnego. Wiś skupia ponad 70 proc. szkół podstawowych i ich filii, czyli większość placówek tego szczebla. Ta większość ma, niestety, gorsze warunki lokalowe. Zwraca uwagę powszechny brak sal gimnastycznych z prawdziwego zdarzenia, skromne na ogół wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe. Nadal mamy do czynienia z rozdrobnieniem organizacyjnym i kłopotami kadrowymi. To tylko niektóre elementy wyróżniające wieś niekorzystnie w porównaniu z miastem.

Weźmy kadre. W 1980 r. uczyło na wsi nieco ponad 30 proc. osób z wykształceniem wyższym. Jednak tylko jedna czwarta polonistów i matematyków dysponowała dyplomem akademickim. Wśród fizyków — 20 proc., wśród chemików — 18,5 proc. Te odsetki wzrosły nieco przez trzy ostatnie lata, ale jednocześnie w podstawówkach zatrudniono w tym okresie około 38 tys. osób po maturze, większość na wsi i w małych miasteczkach. Resort oświaty zapowiada, że ta liczba będzie rosła jeszcze przez najbliższe dwa lata.

Wskaźniki wykształcenia nie mówią wszystkiego o faktycznym stanie nauczania. W wielu przypadkach zdobyta na studiach specjalizacja nie jest wykorzystywana w pracy. Nauczyciele popadają w konflikty i stresy z tego tytułu, że uczą na przykład biologii zamiast polskiego, bo taka była potrzeba. Dzieje się tak zwłaszcza w województwach słabo rozwiniętych, a zwłaszcza w placówkach wiejskich i małomiasteczkowych. Skutki takiej polityki kadrowej ponoszą uczniowie.

Niestety, nie udało się zapobiec takiemu rozwojowi wydarzeń. Co roku są wolne miejsca pracy, ale nie ma mieszkań dla absolwentów uczelni. Dyplomanci, wywodzący się w większości z dużych miast, nie kwapią się na wieś z powodu trudnych warunków życia i pracy. Jednocześnie na studiach nauczycielskich systematycznie maleje odsetek studentów pochodzenia chłopskiego, którzy rozumieją wieś i na ogół wracają do tego środowiska. I tak koło się zamyka.

Pewną pociechą w tej złożonej sytuacji byłoby upowszechnienie wychowania przedszkolnego. W latach siedemdziesiątych sformułowano ostro pogląd, że bez upowszechnienia przedszkoli nie będzie postępu w dalszej edukacji. Nie będzie zwłaszcza na wsi, gdzie mamy nadal do czynienia z ogromnymi różnicami w dostępie do kultury, w porównaniu z miastem. To jedna z podstawowych barier różnicujących równy start dziecka.

Barierą jest również niższy, porównawczo, poziom wykształcenia rolników i ich żon. Przedszkola, a także klasy przedszkolne, nie niwelują jeszcze niedoborów środowiskowych. Dopiero w klasie I zaczyna się naprawdę wyrównywanie startu szkolnego, co nie zawsze daje wyniki.

Prawdę o roli przedszkola zrozumiano znacznie wcześniej we wszystkich krajach socjalistycznych, gdzie odsetki objętych opieką osiagają w niektórych państwach prawie 100 proc. U nas władze państwowe, a także zakłady pracy i mieszkań-

cy wielu miejscowości, uczynili wiele dla tej sprawy. Mimo kryzysu notujemy rzeczywisty postęp. Przez ostatnie trzy lata powstało więcej nowych przedszkoli niż szkół. Tylko między 1980 a 1982 rokiem przybyło ponad 53 tys. miejsc.

Mimo ogromnego wysiłku sytuacja obiektywnie nie jest korzystna. Wprawdzie zapewniono opiekę 6-latkom, jednak duża grupa znalazła miejsce, w klasach przedszkolnych, gdzie nie zawsze są odpowiednie warunki do wyrównywania startu. Niestety, nie widać możliwości dokonania dużego skoku. Przed nami okres wyżu demograficznego. Duża fala dzieci dotarła już do szkół podstawowych. Jeszcze większa już się narodziła. Przypominam: 1982 — 702 tys. żywych urodzin, 1983 — 723 tys. noworodków. Prognozy na 1984 r. są podobne. Zatem nawet przy zwielokrotnionych nakładach na oświatę nie będziemy w stanie zapewnić przedszkoli wszystkim dzieciom.

Do spiętrzenia kłopotów na wsi przyczyniły się także problemy, z jakimi borykają się zbiorcze szkoły gminne. Kłopoty z dojazdem sprawiły, że mieszkańcy wielu wsi wręcz wymusili na władzach oświatowych przywrócenie zlikwidowanych szkół lub podniesienie stopnia organizacyjnego. Innych. Powodując się troską o własne dzieci, rodzice na ogół nie zdawali sobie sprawy ze skutków dydaktycznych podejmowanych decyzji. Choćby było, że po ostrzegającej informacji przedstawiciela kuratorium aprobowali gorszą perspektywę, byle dzieci mieć przy domu. W całym kraju przywrócono do życia setki rachitycznych szkółek, gdzie nie ma warunków do skutecznej pracy i zatrudnienia wysoko wykwalifikowanego personelu. Część nauczycieli też ma swój udział w przywracaniu niby pełnych ośmiolatków, ponieważ nie dogadzały im dojazdy do placówek zbiorczych.

Prawdę mówiąc dokonywanie wyborów było bardzo trudne. Z uwagi na polską sieć osiedleńczą szkoły zbiorcze stanowią najlepsze rozwiązanie. Są to placówki wysoko zorganizowane. Cóż, kiedy tylko jedna trzecia spośród istniejących zasługuje na te nazwy.

W tej sytuacji ciągle nie udaje się osiągnąć w praktyce powszechnego, równego dostępu do szkół ponadpodstawowych. To samo można by powiedzieć o dążeniu do równowagi w składzie społecznym uczniów, równowagi adekwatnej do liczebności poszczególnych klas społecznych w kraju.

Po 1975 r. zmalało zainteresowanie szkołami średnimi odległymi od miejsca zamieszkania. Jedną z przyczyn było uszczuplenie o 10 tys. liczby miejsc w internatach 32 tworzonych wówczas województw. Internaty przeznaczone na hotele i urzędy. W tych okolicznościach, spotęgowanych dodatkowo kryzysem, kształcenie w szkołach średnich wydatnie podrażało dla uczniów ze wsi i małych miasteczek. Tylko nieliczni mogą sobie pozwolić na wynajmowanie pokoju. Koszty kształcenia to także poważna i ostatnio narastająca bariera w równym starcie.

Nadal maleje zainteresowanie liceami ogólnokształcącymi. Wiś przedkłada szkoły dające fach wobec niepewności zdobycia indeksu, a po ukończeniu studiów — zatrudnienia. W miastach zaczyna działać podobnie. Licea stały się szkołami niemalże tylko dla dziewcząt. Preferencje, którymi darzone są ostatnio szkoły zasadnicze, mogły się w wielu przypadkach urzeczywistnić między innymi także z powodu strachu przed egzaminami do szkół średnich, zwłaszcza wśród absolwentów ośmiolatków ze wsi.

Liczne fakty wskazują, że zaczynamy mieć do czynienia z rozbudową procesów selekcji, które mogą naruszyć poczucie sprawiedliwości społecznej. Uzdolnienia, jak wynika z badań prowadzonych na całym świecie, rozkładają się równomiernie we wszystkich grupach społecznych. Tymczasem największe straty z tytułu selekcji ponosi młodzież robotnicza, a zwłaszcza chłopska. Czy można już teraz, gdy od jednolitego stanu szkolnictwa dzieli nas wciąż dość daleka droga, godzić się, by

miejsca w szkołach średnich stały się przedmiotem wyłącznie wolnej rywalizacji? Jak jednak rozwiązać sprawę w okresie przejściowym, gdy mamy do czynienia z bardzo zróżnicowanymi warunkami ekonomicznymi, kulturowymi, społecznymi, w których dzieci dorastają i wychowują się? Jak doskonalić drożność systemu oświatowego, by występująca w nim selekcja obejmowała tylko młodzież z różnego typu niedoborami intelektualnymi, fizycznymi?

Wszystkie dolegliwości szkoły nabrały niejako nowego kształtu w trudnej sytuacji ekonomicznej, gdy gospodarka nasza ulega przeobrażeniom w toku reformy. Zachodzi obawa, że obecne nakłady na oświatę, choć niemałe, mogą nie wystarczyć dla dokonania dalszych założeń w uchwale IX Zjazdu zmian. Przy konstruowaniu planu społeczno-gospodarczego na lata 1983—85 w wydatkach na cele społeczno-kulturalne oświata znalazła się na drugim miejscu po ochronie zdrowia. Przewidywano nawet zwiększenie kwot na polepszenie warunków pracy szkolnictwa ogólnokształcącego. Ale dziś finansowanie oświaty jest niezwykle trudne. Oto podwyżki budżetu pożera fundusz płac, a kwoty roczne preliminowane na wydatki rzeczowe maleją z uwagi na ruch cen.

Wskaźniki wykonania zadań za 1983 r. poszły, nieco w górę. GUS odnotował postęp w ekonomice. Czy jest on na tyle duży, by dotykalnie można było ulżyć oświacie?

★

Jest jeszcze jeden szkopuł. Jesteśmy świadkami systematycznie postępującej decentralizacji decyzji. Za realizację niemal wszystkich zadań w oświacie odpowiadają dziś terenowe ogniw władzy. Czy w ślad za tym wzrosną także możliwości ich realizacji? Czy gminom, które mają ogromne potrzeby, wystarczy zarazem na sfinansowanie oświaty? Czy poradzą sobie gminy typowo rolnicze? Czy samorząd mieszkańców miast dostrzeże wszelakie niedoinwestowanie szkół? Dziś lobby oświatowe nie należy do silnych. Podzielam pogląd, że bez głębokiego uspołecznienia procesu planowania rozwoju oświaty na wszystkich szczeblach, bez wtopienia w mechanizmy życia społecznego metod skutecznej dyskusji, przekonywania opinii publicznej i zasięgania jej opinii co do potrzeb rozwoju danej dziedziny życia — nie można spodziewać się postępu. Także w oświacie.

Na razie jest kogo przekonywać. Na łamach „Głosu” nie raz dawaliśmy dowody tego, że społeczność niektórych wsi, domagając się dobrej szkoły i dobrych nauczycieli, nie ma zrozumienia dla potrzeb miejscowej placówki oświatowej. Rolnicy się budują, ale nie chcą wynajmować mieszkań nauczycielom. Naczelnicy nie zawsze popierają starania o budowę służbowych domów nauczycieli. Radni, bywa, nie aprobują wniosków o przeznaczenie nadwyżek budżetowych na potrzeby szkół. Sklepy GS, przy aprobacie mieszkańców, nie mają zrozumienia dla kłopotów zaopatrzeniowych nauczycieli, którzy nie mogą opuścić uczniów w klasie, by stanąć w kolejce po zakupy. To zrozumienie jest tym mniejsze, im wieś jest bogatsza.

Tymczasem już w tym roku tylko tam, na dole, będą zapadać główne decyzje co do podziału budżetu. Oby oświata spotkała się ze zrozumieniem w radach narodowych, ponieważ możliwości kuratoriów zostały ograniczone do minimum.

Uchwała IX Zjazdu PZPR dała impuls do działań na rzecz jednolitej szkoły zapewniającej równy start. Teraz już nie od uchwały, lecz od ludzi, którym z obowiązku służbowego przyszło dbać o kształt oświaty, od wszystkich sprzymierzeńców szkoły zależy, jak szybko nasz system stanie się bardziej sprawny i skuteczny.

JERZY KRAŚNIEWSKI

„NIE BĘDZIEMY SIĘ CZAROWAĆ”

CD ZE STR. 1

Janina Ciszewska, polonistka: — Otwierając nasze zebranie, proponuję zastanowić się, czy nasza dotychczasowa organizacja pracy, nasz sposób podejścia do ucznia, oceniania go nie rozmija się z zasadą: najpierw nauczyć (nie mam na myśli tylko wiedzy przedmiotowej), dopiero później wymagać.

Antoni Wysokiński, wicedyrektor: — Moim zdaniem, dotychczas stosowane przez nas metody są nastawiane na zbliżanie się do owej zasady. Wprawdzie nie mamy dużego wyboru kandydatów, bo do zawodów tu zdobywanych kolejki jeszcze się nie ustawiają, ale po pierwszym półroczu widzę efekty oddziaływań wychowawczych także na pierwszoklasistów.

Jakie są te oddziaływania i jakie efekty?
W klasach pierwszych koncentrujemy się na możliwie dokładnym poznanie każdego ucznia. Od tego przecież wiele zależy, czy znajdzie u nas dla siebie miejsce, a my z nim kontakt. Swoje spostrzeżenia zapisujemy w karcie ucznia. Czego one dotyczą? Zdolności, upodobań, nawyków, warunków życiowych, sytuacji rodzinnej itp. Ważne jest, czy potrafimy nasze uwagi spożytkować dla dobra wychowania, dla jego rozwoju...

Jan Kożuchowski — dyrektor: — Do klasy pierwszej przychodzi młodzież z różnych środowisk wychowawczych, z bardzo różnymi nawykami, zaniedbaniami. Niełatwo jest jej przystosować się do nowych wymagań, do systematycznej pracy, wreszcie przyzwyczaić się do nowych twarzy. Chyba najtrudniej jest obecnie przełamać nieufność. A wiadomo, że zaufanie do

Szkola zawodowa przy ulicy Szopena 10 w Siedlcach ma już bogatą historię. Powstała bowiem w okresie dwudziestolecia. Po wojnie przechodziła kilka przeobrażeń. Zmiana nazw nie naruszyła jednak dobrych tradycji rzetelnej pracy, która od początku w tych murach gościła. Obecnie, to znaczy od stycznia br., Zespół Szkół Zawodowych im. gen. Józefa Bema przeszedł pod opiekę Ministerstwa Komunikacji. Jednakże zespół 29 etatowych nauczycieli pozostał ten sam, łącznie z dyrektorem, który związany jest z placówką już trzy dziesiątki lat i cieszy się opinią dobrego organizatora. Przybyło tylko 6 dochodzących nauczycieli zawodu — ze względu na nowy profil kształcenia. Na razie obejmuje on klasy pierwsze: technikum i szkoły zasadniczej.

kę do świata ich przeżyć trzeba ciągle odnawiać. Otwartość za otwartością, szczerłość za szczerością. Nie jestem pewna, czy to jest partnerstwo, o którym ostatnio coraz głośniej. W każdym razie byłoby mi ciężko pracować, gdybym unikała rozmów, zamykała się w sobie i tylko wyliczała, czy suma punktów daje równą ocenę w cztero-stopniowej czy nawet innej skali, czy dopisać plus, czy minus.

Andrzej Silny, przewodniczący samorządu uczniowskiego: — A mnie się wydaje, że w naszej szkole jest to partnerstwo na co dzień. Przez pięć lat nie spotkałem się z sytuacją, aby któryś z profesorów odmówił pomocy uczniom. Nawet gdy trzeba było poświęcić sporo czasu. A że jest dyscy-

Slawoj Kępka, nauczyciel historii: — Problem nie w określeniu. Chociaż być może ono odstrasza część kolegów od poszukiwań sposobów wzajemnego zrozumienia. Właśnie zrozumienia celów, którym szkolna edukacja służy. Partnerstwo to przecież nie hulaj dusza. Jako nauczyciele też podporządkowujemy się programowym nakazom, też nie zawsze robimy to, co akurat w danej chwili by nam bardziej pasowało, odpowiadało. To samo dotyczy ucznia. W tym podporządkowaniu chodzi jednak o miejsce dla rozwoju osobowości, o stwarzanie sytuacji, które nie uśmiercają chęci do samodzielnego myślenia, działania.

Na pewno pobudzanie do samodzielności kształtuje dużo więcej wysiłku. Na pewno łatwiej jest nawet wyręczyć ucznia, nie pytać go o zdanie. Bo jeśli o nie zapytam, to muszę się z nim liczyć, pomyśleć, odpowiedzieć, uzasadnić. Jeśli to czynię, traktuję ucznia po partnersku. Nie lekceważę jego pytań, jego zdania, dlatego też niejednokrotnie, gdy tylko czas pozwala, odwołuję się do samooceny po odpowiedziach ustnych i pracach pisemnych.

Teresa Barszcz, wicedyrektor: — Z racji pełnionej funkcji hospituję lekcje z różnych przedmiotów. Moim zdaniem, dobrze wpływa na uczniów rozładowywanie napięcia nerwowego przed wszelkimi sprawdzianami. I to też jest forma traktowania ucznia na serio. W jaki sposób to czynimy? Przez ustalanie ich terminu co najmniej z trzytygodniowym wyprzedzeniem. Przez unikanie więcej niż dwu prac w ciągu tygodnia. Przez respektowanie prawa ucznia do zgłoszenia zastrzeżeń w sprawie oceny. Każdy może się pomylić, coś przeoczyć. Kilka razy byłam świadkiem skorygowania wystawionego stopnia.

Z. Miller: — Ktoś przed spotkaniem wspominał o pedagogizacji rodziców. Czy ma ona wpływ na ich stosunek do szkoły?

T. Barszcz: — Prowadzimy ją od lat. W bieżącym roku były trzy spotkania. Ostatnie na temat przyczyn niepowodzeń uczniów. Czy one mają wpływ na stosunek do szkoły? Nam się wydaje, że mają.

J. Kożuchowski: — W każdym razie, po wprowadzeniu nowego regulaminu oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów tylko trzech złożyło odwołania. Wynikałoby z tego, że i rodzice, i uczniowie nie mają wielkich zastrzeżeń do naszego sposobu oceniania.

Edward Wrzosiewicz, kierownik warsztatów: — Obojętne, czy nasze wysiłki nazwiemy partnerstwem, czy współdziałaniem, jestem przekonany, że wystawiane oceny za cały produkt, łącznie z przestrzeganiem przepisów bhp podczas jego wykonywania, są środkiem do wdrażania do solidnej pracy. Na zajęciach warsztatowych żadne efektowne słowo produktu nie przyozdobi.

Szkoda tylko, że po opuszczeniu szkoły absolwenci miewają kłopoty z przystosowaniem się do innych reguł, do „zaradnego” sposobu wykonywania zawodu. Na to jednak my już wpływu nie mamy. Naszym obowiązkiem jest nauczyć, przygotować do pracy w życiu dorosłym. I to staramy się czynić dobrze.

Z. Miller: — Szkoły narzekają na alarmującą absencję nauczycieli, nie mówiąc już o uczniach. Jaki jest mikroklimat w Siedlcach?

T. Barszcz: — Możemy powiedzieć tylko o naszej szkole. Na 35 nauczycieli zwol-



nauczycieli to podstawowy warunek powodzenia w dalszej „dorobce”.

J. Ciszewska: — Po półrocznych zaległościach ogólnie nie mamy większych kłopotów ze znalezieniem wspólnego języka. Inną sprawą jest język przedmiotowy, tu adaptacja trwa znacznie dłużej, jak wszędzie.

Zenobia Miller, dziennikarka: — Czy owe zabiegi w nawiązywaniu kontaktu z nowymi uczniami nie są strzeżone patentem?

J. Kożuchowski: — Te „odkrycia” z psychologia wychowawcza od dawna. Jako dyrektorowi zależy mi na tym, aby koledy nie zagubili świadomości, że partnerem jest bardzo młody, wewnętrznie rozkojarzony, ale zawsze wrażliwy na mądre słowo, przyjazny gest — człowiek. Jeśli tylko okażemy mu swoje życzliwe (nie wąsibskie) zainteresowanie, gotowość przyjęcia z pomocą, będziemy dla niego wiarygodną przystanią — możemy być pewni, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach mamy drogę wolną. Stara to prawda, ale nigdy za dużo jej przypominania: bez zaufania do nauczyciela — do jego wiedzy i szczerych intencji — nie ma wychowania.

A czy ono jest, czy go nie dostaje, zależy od nas samych, nawet gdy chodzi o sytuację czy tematy trudne. Tych raczej nie brakuje. A propos. Chodząc podczas przerw po korytarzach zauważyłem, że jedna z uczennic stoi zawsze na uboczu sama. Nie widziałem, aby z kimś rozmawiała, aby się do kogoś uśmiechnęła. Mam nadzieję, że wychowawca klasy bliżej zainteresuje się tą uczennicą. Coś mi się wydaje, że ona pierwsza nie przyjdzie do nas ze swoimi kłopotami.

Zenona Roszkowska, rusycystka: — Ale inni przychodzą. Podczas przerw, przed lekcjami, po lekcjach — ciągle zwracają się z jakimiś sprawami, nawet bardzo osobistymi. Przekonałam się jednak, że przepust-

plina, że profesorowie wymagają, też po to w szkole jesteśmy, żeby się czegoś nauczyć.

Przecież nasz profesorowie sami też się nie oszczędzają. Myślę, że partnerstwem w ocenianiu jest współdziałanie w wystawianiu ocen ze sprawowania. Każdy pisze na kartce swoją propozycję, oczywiście, z uzasadnieniem. W mniejszym stopniu profesorowie odwołują się do samooceny w przedmiotach. Na historii zdarza się to częściej. W ogóle są mamy dosyć rozległy teren dla samodzielności.

Jadwiga Śmiecił, polonistka, opiekunka samorządu uczniowskiego: — Młodzież podejmuje wiele inicjatyw. Samorząd pomaga nam i sobie. Wszystkie sekcje są bardzo aktywne. Zapraszamy na spotkanie z nimi. Niech sami powiedzą, czy istniejąca w szkole atmosfera mieści się w ich rozumieniu partnerstwa, samorządności. Myślę, że mają wiele okazji i korzystają z nich w dokonywaniu samooceny. Rzeczywiście, podczas zajęć lekcyjnych mniej odwołujemy się do niej.

Z. Miller: — Samoocena na lekcjach znana jest od dawna, jako metoda aktywizująca wszystkich uczniów. Stosowana z rozwagą zawsze ograniczała margines pomyłki. Czy nie nazbyt łatwo rezygnujemy ze skutecznych narzędzi kształtowania pozytywnych cech osobowości ucznia? Czy między innymi przez to zaniedbywanie samooceny nie zamieniamy podmiotu w przedmiot?

Zbigniew Somla, nauczyciel zawodu: — Myślę, że za bardzo nadużywamy słowa „partnerstwo”. Zastąpiłbym je współdziałaniem. Podczas zajęć warsztatowych razem z uczniami wykonujemy pracę. Jednak nie mogę ich traktować jako partnerów; oni dopiero się uczą, muszą więc, czy mają na to ochotę, czy nie, wykonać programowe zadania. Przez współdziałanie z nauczycielem, ale podporządkowane.

No, są uczniowie dojrzałi, z dużą kulturą bycia, których można traktować nawet jako partnerów. Ale ogólnie partnerstwo ucznia z nauczycielem? Fantazja. Co stanie się z autorytetem?

Te formy nie komplikują nam pracy, lecz ją porządkują, a przez to motywują kolegów do większej dokładności, solidności.

Z. Miller: — Z wypowiedzi kolegów wynika, że zespół stawia sobie wysokie wymagania. Czy jesteście koleśdy przekonani, że potraficie im sprostać?

J. Kożuchowski: — Na pewno nie wystarczy, ale nie stoi na przeszkodzie, aby starać się dobrze zorganizować pracę, wykorzystywać zgromadzone dotychczas środki i bardzo skrupulatnie liczyć czas, którego ciągle brakuje. Żeby wymagania nie rozmięły się z tym, co sami jesteśmy w stanie młodzieży przekazać: czy to słowem, czy to przykładem, czy większą odpornością psychiczną.

T. Barszcz: — Na przykład, przywiązujemy dużą wagę do maksymalnego wykorzystania pomocy dydaktycznych. Wszystkie pracownie wyposażyliśmy w czterech piątach własnym sumptem. To efekt pracy nauczycieli i uczniów podczas zajęć warsztatowych i innych.

Zakupiliśmy, oczywiście, stopniowo, 150 filmów do przedmiotów zawodowych, na bieżąco wypożyczamy filmy oświatowe z „Filmosu”. Żeby ułatwić pracę sobie i uczniom skrócić czas do wiedzy. Zagospodarowaliśmy soboty. Prowadzimy w nie zajęcia wyrównawcze dla uczniów mniej zdolnych z różnych klas i przygotowujące do egzaminu dojrzałości, konsultacje dla uczniów piszących prace dyplomowe. Podczas zimowych ferii czterech kolegów pełniło społecznie dyżur. Każdy chętny mógł się zgłosić i skorzystać z kompetentnej pomocy. Zresztą za wszystkie wymienione tu formy pracy jedynym ekwiwalentem jest satysfakcja.

A. Wysokiński: — Dzięki temu wyeliminowaliśmy płatne korepetycje. Sporo czasu przeznaczamy na opiekę nad uczniami uzdolnionymi. W tegorocznej Olimpiadzie Wiedzy Technicznej w zawodach II stopnia wzięło udział 80 uczniów. W marcu czekają nas zawody centralne. W ubiegłym roku mieliśmy trzech laureatów. Oczywiście, że trzeba naprawdę dużo pracować, ale przy ocenianiu nie trafiamy w próżnię.

nienia w pierwszym półroczu objęły 192 godziny lekcyjne. W tym czasie zorganizowaliśmy 143 godziny zastępcze. Wydaje mi się, że nie jest tak źle.

J. Kożuchowski: — Niepokoją nas, i chyba ten niepokój podzielają inni nauczyciele, zbyt obszerne programy w stosunku do godzin na nie przeznaczonych. Przecież uczniowie nie są w stanie udźwignąć takiego obciążenia 7-8 godzin dziennie zajęć szkolnych w ciągu pięciu dni! Dlatego część zajęć konsultacyjnych, wyrównawczych zmuszeni byliśmy przerzucić na „wolną” sobotę.

Ale programowe obciążenie i tak porządkuje, chociaż kłóci się ono z elementarnymi zasadami higieny pracy, co wyraźnie uwidacznia się w zmęczeniu fizycznym i psychicznym uczniów — młodszych i starszych. My nie musimy się w czasie, żeby pogłębić materiał, oni nie mieszczą się, aby go przyswoić. Musimy częściowo rezygnować z metod aktywizujących, które tego czasu wymagają, na przykład wymiennej już samooceny. Odnoszę wrażenie, że nasz wysiłek idzie w jakimś stopniu na marne, że najlepsze intencje obracają się przeciwko zdrowiu psychicznemu i fizycznemu wychowanków.

Z. Miller: — Jaki wniosek?

Kilka głosów: — Dostosować wszystkie programy łącznie potraktowane do możliwości psychofizycznych ucznia. W tej sprawie nie może zabraknąć także kompetentnych opinii psychologów, socjologów, lekarzy. Naszym moralnym obowiązkiem jest wołać mocnym głosem: SOS dla ucznia!

★

Sama nie wiem, dlaczego zmagania zespołu skojarzyły mi się z wyścigami: wyścig z wypełnionymi po brzegi programami, wyścig ze zdrowiem, wyścig ze sobą, z innymi...

Tylko czy można wszystkie plotki przeskoczyć na raz? Ponoć człowiek jest mocny. W każdym razie to spotkanie z zespołem nauczycielskim siedleckiej szkoły sentencji nie uszczęśliwiło.

Notowała: ZENOBIA MILLER
Fotografował: MAREK SUHECKI

„Można wierzyć snom. Wyśnił się
rodzinny dom
Jego atmosfera rodzinna, szczerą
Wprawdzie inna sceneria — inni
ludzie”

DOM

Słowa motta wyjął z wiersza Olgi Mieszkańcowej, nauczycielki z zawodu, poetki z talentu i dobrej woli, mieszkanki Domu Zasłużonego Nauczyciela w Bielsku-Białej, jednego z dobrych duchów tego Domu. Pani Olga umiła swą twórczością pobyt ponad osiemdziesięciu pensjonariuszom Domu, spośród których wielu, podobnie jak i ona sama, mieszka w nim kilkanaście już lat. Jej wiersze — ma ich spisanych w zeszytach, o ile dobrze zapamiętałam, ponad półtora tysiąca — pisane z okazji i bez okazji, lecz zawsze z potrzeby serca, mają w sobie coś, co powoduje wzruszenie. A ponieważ pisane są uczuciowo, mają je w sobie. Posłuchajcie tylko:

„My emeryci nie będziemy nigdy syci
doznań piękna w ich wymiarze
Dzisiaj przynieśliście w darze
Urok pieśni zgranych w chórze (...)

Przemigł tamte lata
odmienił się obraz świata,
lecz co było dawnym życiem,
w sejfie wspomnień leży skrycie (...)

Ten był poetyckim podziękowaniem za serdeczną troskę, jaką otacza Dom i jego pensjonariuszy grono pedagogiczne i młodzież Zespołu Szkół Ekonomiczno-Usługowych z Rybnika. Troskę nie okazalną — lecz stałą, systematyczną wieloletnią więź, jaka wytworzyła się między szkołą a Domem. Wiążąca pokoleniową. Jakże cenną dla obu stron.

Jedną zyskuje niezapomniane wrażenie z imprez organizowanych przez młodzież — ostatni spektakl o odsieczy wiedeńskiej w wykonaniu młodych artystów szczególnie utkwił widzom w pamięci nie dlatego, że był stosunkowo niedawno, lecz z racji wspaniałej dekoracji, barwnych kostiumów, nie mówiąc już o samej grze. Strona druga otrzymuje autentyczną lekcję wychowawczą, uczy się wrażliwości, szacunku dla wieku, uczy się pomagać. Nauczyciele szkoły z Rybnika znaleźli świetny sposób na uspołecznienie swych podopiecznych, na wykształcenie w nich postawy pro — a nie anty — drugiemu człowiekowi.

Myślę, że mają oni dzięki tak aktywnej postawie o wiele mniej problemów wychowawczych ze swą młodzieżą, niż w szkołach, gdzie zajęcia wyznacza tylko dźwięk dzwonka, w których każdy żyje swoim indywidualnym życiem.

Na brak imprez i atrakcji mieszkańców Domu nie narzekają. Co roku uczucie obchodzony jest Dzień Nauczyciela. W roku ubiegłym jeden uroczysty Dzień przemienił się w pełne niespodzianek dwa tygodnie — jeden przed — drugi po tym Dniu. Jest co wspominać. I dziwić się nie można, że prowadzonych systematycznie od lat kronik Domu przybywa, a ich lektura świadczy, że tu się nie tylko je, śpi i wypoczywa — tu się żyje, mimo bardzo zaawansowanego wieku mieszkańców w całym słowa tego znaczeniu.

Oczywiście, są w nim lokatorzy, którym wiek i zły stan zdrowia nie pozwala już opuszczać pokoi, ale do tych z kolei co rusz to ktoś zagląda — nie są więc sami. Młoda dyrektorka Domu, prowadząca go dopiero od ubiegłego roku, pani Alina Puszyńska, nie tylko sferę ciała swych podopiecznych, ale przede wszystkim ducha, psychiki, dobrego samopoczucia ma na względzie. Stąd wigilijny wieczór koled i pastorałek, stąd godziny poza urzędowaniem, wyrwane własnemu domowi, bo i to, i tamto jeszcze trzeba... Czują to i są jej za oddane im serce wdzięczni. Wszędzie słysze: „nasza pani dyrektorka miła, dobra, troskliwa” — nie z kurtuazji. To mówią w rozmowie w cztery oczy. I zaraz dodają: za mało takich domów. Stanowczo za mało.

Takich, to znaczy jakich? Atmosferę oddaje wiersz Olgi Mieszkańcowej, który posłużył mi za motto. Jego wygląd postaram się opisać.

Na początek uwaga — Dom w przyszłym roku obchodzić będzie swe dwudzieste urodziny. Już od progu widać zadbanie. Jest czysto, schludnie, wszędzie pełno zieleni. W holach małe orangerie, wspaniałe palmy, cudnej urody amarylisy, w misternie poukładanych ikebanach uschnięte bukiety z okolicz-

nych pól i ogrodów. Wchodzi się, jak do luksusowego sanatorium, domu wypoczynkowego. Między tą zielenią brak tylko malej, tryskającej fontanny, są za to poustawiane wygodne fotele. Można odetchnąć pod palmą, na przykład. To w zimie i w szarugi jesienno-wiosenne.

Bo latem całe otoczenie Domu tonie w potoku zieleni, naokoło budynków różane aleje, klomby pełne begonii, wśród nich laweczki. Komu kondycji nie staje, by wyjść pospacerować, może z balkonu własnego pokoju choć popatrzeć, powdychać cudowne, unoszące się z ogrodu zapachy. Wyobrażam sobie, że ogród ten musi być dumą Domu, bo mówi się tu o nim dużo i chętnie. W kątku wydzielono dla bardziej sprawnych mieszkańców malutkie działeczki.

Każdy mieszkaniec ma swój własny nieduży pokój — poza pięcioma małżeństwami, które mieszkają razem — wyposażony, jeśli taka jest wola mieszkańców, w coś własnego — raz jest to ulubiona biblioteczka, fotel, tapczanik, stolik. Coś w rodzaju piętna właściciela, co powoduje, że pokójki są niepowtarzalne. Co czyni z nich małe własne mieszkanie, a żyjący tu ludzie czują się w nich jak u siebie, nie w bezosobowym, pozbawionym ludzkiego wyrazu pensjonacie.

Dzięki pojedynczym pokojom rzadko dochodzi do towarzyskich nieporozumień, którym z kolei bardzo sprzyja wspólne stałe zamieszkiwanie w tych samych czterech ścianach, różnych ludzi, obdarzonych różnymi charakterami, różnym bagażem cierpień fizycznych. Ten malutki „ciasny, ale własny” pokój dla każdego jest jednym z autentycznych dobrodziejstw tego Domu.

By Dom ten jeszcze bardziej „udomowić”, pozostawiono na każdym piętrze jedno pomieszczenie z kuchenką, lodówką, szafkami — na żywność. Każdy chętny może sobie sam coś upatrzyć we własnym zakresie, poza porami posiłków.

Jest piękna jadalnia, mała świetlica — czytelnia, sala widowiskowa, biblioteka, jest gabinet lekarski i stomatologiczny. Lekarz i stomatolog przyjeżdżają do Domu na ustalone dyżury. Na miejscu stałe dyżury pełnią cztery pielęgniarki. Pracują ciężko na trzy zmiany, w święta i piątek. Jest ich o wiele za mało, coż jednak zrobić, gdy chętnych do tej pracy brak. Zostają te które już chyba nie potrafią stąd odejść. Mimo trudności żyły się z tym Domem i jego ludźmi. Mało jest też salowych i całego personelu pomocniczego. Teraz, gdy szykuje się remont kapitalny dachu, malowanie zewnętrznej elewacji, (wewnątrz jeszcze pachnie farbą po niedawnym odnowieniu), gdy modernizacji wymaga kotłownia, ręk do pracy trzeba będzie bardzo wielu.

Jakie są marzenia młodej, energicznej dyrektorki Domu? Aby już szybciej było po tym, o czym powyżej i to z dobrym skutkiem i by nie musiała tak bardzo oszczędzać, bo kupno czegośkolwiek nowego po obecnych cenach — nie mówiąc już o ekwilibryście. Jaką należy wykonać zdobywając niemal każde głupstwo — stanowi pokazną wyprawę w budżecie (Dom finansowany jest ze środków resortu zdrowia i opieki społecznej, a pensjonariusze płacą według nowych stawek — 75 proc. wymiaru emerytury), by znaleźć bogatego i chętnego do pomocy sponsora no i najważniejsze, aby podopieczni byli z pobytu w Domu zadowoleni. To będzie taka jej mała satysfakcja.

A jakie są marzenia mieszkańców Domu? Myślę, że każdy z nich ma swoje własne. To, o którym mówią głośno, jest chyba możliwe do spełnienia. Chciałby Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja, z którą łączą ich wieloletnie zawodowe losy, częściej się z nimi kontaktować, by ich odwiedzano włączano w związkowe sprawy, informowano na bieżąco o tym, czym organizacja żyje. Nie chcą stać na uboku dziś, tak jak nie stali nigdy przez kilkadziesiąt lat nauczycielskiej pracy. Ponad połowa mieszkańców Domu należy do ZNP, chce należeć aktywnie, nie z oddalenia, spowodowanego zaawansowanym wiekiem, niemocą.

Z radością i wdzięcznością przyjmują każdy kontakt ze szkołą, czynnymi nauczycielami.

„Czasem nam ciężko jest na duszy
Trwa zima, śniegiem w oczy prószy.
Aż powiał wiatr. Czyż zwiastun
wiosny?

taki świeży, taki radosny
Dożę wesela na skrzydłach pieśni
Wyscie przybyciem swym w Dom

nasz wnieśli
Pieśnią, muzyką, pięknie wspaniale”

— młodzieży ze szkoły muzycznej w Bielsku

W Warszawie grupa społeczników zabiega od dawna o budowę Domu Zasłużonego Nauczyciela przy ul. Jaracza, obok gmachów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Od mieszkańców Domu w Bielsku-Białej słyszałam wielokrotnie: oby jak najwięcej takich domów...

HALINA SZYMCAK

ODPOWIADAMY NA ŻYCZENIA CZYTELNIKÓW

DLACZEGO TAK ZNACZNE OPÓŹNIENIA?

Szanowna Redakcjo. Od 25 lat ukazuje się „Przegląd Historyczno-Oświatowy” jako kwartalnik ZNP poświęcony dziejom wychowania i oświaty. Z uwagi na duże znaczenie wiedzy historycznej dla współczesnej działalności nauczycieli, kwartalnik ten zyskał sobie zarówno liczny krąg czytelników, jak również wielu współpracowników. W ciągu ostatnich lat poszerzył się znacznie zakres tematyczny i podniósł poziom jego publikacji.

Czytelników niepokoją natomiast znaczne opóźnienia edytorskie „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. Rocznik 1982 ukazał się w dwu podwójnych numerach. W minionym już, 1983 roku, numer pierwszy kwartalnika otrzymali prenumeratorzy dopiero w lipcu, do końca roku nie dotarł nawet numer drugi. Dlaczego tak się dzieje? Kto zawinił? Jestem prenumeratorem kilku innych kwartalników, które w latach 1980—82 miały opóźnienia wydawnicze. Ostatnio jednak zaczęły ukazywać się w miarę regularnie. Prenumeratory otrzymali np. wszystkie numery rocznika 1983 „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”. Być może na edytorstwo „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” niekorzystnie wpłynęły zmiany miejsca druku (Warszawa, Olsztyn, Częstochowa). Są to jednak tylko domysły.

Zwracam się przeto do redakcji głównego organu ZNP, jakim jest „Głos Nauczycielski”, o spowodowanie wypowiedzi redakcji (lub wydawcy) kwartalnika historyczno-oświatowego ZNP na temat przyczyn tak znacznego nadal opóźnienia jego wydawania. Wyjaśnienie to zainteresuje z pewnością wielu czytelników, prenumeratorów i czytelników „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”.

MARIAN BANASZEK
Ostrowiec Świętokrzyski

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

PROPOZYCJA

Jako kombatant przeprowadziłem pod koniec ubiegłego roku szkolnego spotkanie z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego w Opolu Lub. poświęcone organizacji i zasięgowi tajnego nauczania w okresie okupacji na terenie byłego powiatu Opole Lubelskie. Nie ukrywam, że idąc do szkoły odczuwałem różne wątpliwości. Godzina lekcyjna wydawała mi się za krótka, wątpilem też czy temat — w zasadzie młodzież znany — zwłaszcza w czasie, kiedy w szkole odbywa się podsumowanie rocznej pracy, nie zaciekaui uczniów.

Okazało się, że obawy, moje były całkowicie bezpodstawne. Pełne skupienie od pierwszej do ostatniej minuty i wyraźne zaciekanie tematem wymownie świadczy, że fakty wyraźnie młodzież zainteresowały. Szczególne zdumienie wywarła, jak mi się wydało, informacja, że mimo najstraszliwszego terroru i stale grożącego tak nauczycielowi jak i uczniom tajnych kompletów wielkiego niebezpieczeństwa (w sytuacji, gdy nawet używanie terminu „gimnazjum” i „liceum” było surowo zakazane) — udało się nauczycielowi na szczeblu gimnazjum objąć 150 uczniów. Dodam, że przed wojną nie było tu ani jednej szkoły średniej, a uczniów pobierających naukę w oddległych szkołach było około 20. Zaskoczyła też młodzież wiadomość, że na poziomie szkoły podstawowej tajnym nauczaniem objęto ponad 600 osób.

Kończąc wzmianka, że szeroki zasięg tajnej nauki umożliwił utworzenie w pierwszych miesiącach Polski Lubelskiej również ich szkoły, sprawiła, że na życzenie młodzieży na drugim spotkaniu przedstawiłem, jak się to odbyło. Zdziwienie było nie mniejsze, niż w czasie opowieści o nauce konspiracyjnej. Szkoła ta bowiem — podobnie, jak wiele innych w okręgu lubelskim powstała z samorządnej inicjatywy w atmosferze trudnego dziś do wyobrażenia entuzjizmu i społecznej ofiarności. Pracę podjęła już 27 października 1944 roku jako prywatne gimnazjum ogólnokształcące od razu z wszystkimi czterema klasami, z których pierwszych posiadała aż cztery i to z ponad 50 uczniami. Klasy II, III i IV były wprawdzie pojedyncze, ale do II chodziło aż 67 uczniów. W całej szkole uczniów w pierwszym roku było ogółem 310. Tymczasowy lokal stanowił budynek przedwojennego przedszkola, w następnym roku szkoła uzyskała na własność byłą siedzibę Lubomirskich, spaloną i zniszczoną w 60 proc. Niezbędny sprzęt wypożyczyli rodzice także ze szkół nieczynnych z powodu bliskości linii frontu. Trochę mebli

Dziękuję za przesłanie mi listu Mariana Banaszka w sprawie opóźnień ukazywania się „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” w roku 1983, kiedy to do rąk Czytelników dotarł jedynie pierwszy zeszyt kwartalnika.

Przyczyny zaburzeń w regularności ukazywania się pisma w roku 1983 są różnorodne, a Redakcja czyniła i czyni usilne zabiegi o regularność cyklu wydawniczego, choć nie zawsze z powodzeniem. Wyjaśniamy jednak, że zeszyt drugi „Przeglądu” za rok 1983 został rozprowadzony do prenumeratorów w początkach stycznia 1984, zeszyt trzeci opuścił już drukarnię i w początkach lutego dotrze do rąk Czytelników. Według zapewnień Wydawnictwa „Nasza Księgarnia” zaległy zeszyt czwarty z ubiegłego roku ukaże się w końcu marca bieżącego roku.

Redakcja przewiduje w roku 1984 całkowitą likwidację opóźnień wydawniczych, nie gwarantuje jednak regularności ukazywania się pisma w poszczególnych kwartałach ze względu na „nawis” opóźnień z roku 1983. Mamy nadzieję, że w roku 1985, który będzie rokiem jubileuszu 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego, uda się przywrócić pismu pełną regularność ukazywania się.

Przy okazji informujemy Czytelników, że jeden z zeszytów „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” z roku 1985 wypełniają rozprawy i materiały poświęcone jubileuszowi 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Prof. dr RYSZARD WROCZYŃSKI
naczelny redaktor
„Przeglądu Historyczno-Oświatowego”

(w tym stylowe biurko, znajdujące się dotąd w gabinecie dyrektora szkoły), przydzielił pełnomocnik do spraw reformy rolnej. Po roku szkoła posiadała już własne, choć rzecz jasna skromne wyposażenie i podstawowe pomoce naukowe. Nabyto je z funduszu zgromadzonego dzięki urzędzaniu przedstawień teatralnych, loterii fantowych, zabaw, rozsprzedaży „cegiełek”, kwest ulicznych i pieniężnych ofiar ludności.

Właśnie zdobycie tego podstawowego wyposażenia było jednym z warunków przekształcenia szkoły w Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące, co nastąpiło już 26 czerwca 1946 roku.

Zainteresowanie historią jest dziś bardzo żywe, jak zawsze w trudnych okresach. W dziejach narodów nie ma odcinków zasługujących tylko na gloryfikację, dotyczy to również i pierwszego, pionierskiego okresu Polski Ludowej. Nie wszystkie dokonane wówczas wybory, jak i zastosowane formy, zostały pozytywnie zweryfikowane w praktyce społecznej. Ale najsurowszy historyk zapewne nie zakwestionuje, że dominowały wówczas takie obywatelskie cechy — których brak tak bardzo utrudnia nam wydzwignięcie się z kryzysu — jak choćby rzetelny stosunek do pracy, niemal powszechne zrozumienie potrzeby i uznania dla działalności społecznej, rzeczywiste wpatrywanie sensu życia nie tyle, a co najmniej nie tylko w tym by „mieć”, ale i by „być”. Takie spotkania, jak i w ogóle przypomnienie jak się odbywało zakładanie zrębów naszej ludowej państwowości, mogą stanowić bardzo pożądaną lekcję historii i wychowania obywatelskiego.

Za swoisty epilog mych spotkań można by uznać, że w Dniu Nauczyciela (pozostaje przy dawnym terminie) na spotkaniu Komitetu Rodzicielskiego i nauczycielstwa okazało się, iż zebrani nawiązują w sposób twórczy do dawnej tradycji — zarysowali koncepcję przygotowania uroczystości 40-lecia szkoły. Szkół zaś, które mogłyby się o to pokusić, jest wiele.

JÓZEF KALINOWSKI
Opole Lub.

● Lutowe posiedzenie prezydium Zarządu Głównego poświęcono zmierzającym ku końcowi pracom regulaminowo-programowym. Do porządku obrad wpisano m.in. przyjęcie projektu programu działania ZNP na lata 1983/86 oraz projektu planu realizacji wniosków zgłoszonych na zebraniach, konferencjach i Zjeździe. Temat ten omówił kierownik Wydziału Organizacyjnego ZG Krzysztof Wasielewski.

W dyskusji na XXXIII Krajowym Zjeździe Delegatów, do Komisji Uchwał i do protokołu zgłoszono łącznie 151 wniosków. Najwięcej z nich dotyczyło sfery socjalno-bytowej, warunków życia pracowników oświaty i ich rodzin (78 wniosków), w drugiej kolejności szły wnioski dotyczące zmian w systemie oświaty (39), prawie trzydzieści mówiło o funkcjonowaniu Związku, pozostałe z różnych dziedzin, nie mieściły się w tych trzech głównych kategoriach zagadnień.

Wśród wniosków dotyczących materialnego usytuowania nauczycieli znalazły się i takie, które mówiły o powiązaniu wynagrodzenia nauczycieli z osiąganymi wynikami, o tym, by wyróżniać premią tylko tych nauczycieli, którzy nie opuszczają w

● Drugim punktem obrad prezydium miało być zatwierdzenie regulaminu Związku Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Postanowiono sprawę tę odłożyć do kolejnego posiedzenia prezydium, by łącznie z tym przyjąć także regulamin Sekcji Emerytów i Rencistów — po krajowym zjeździe Sekcji — oraz związkowych sekcji zawodowych. Do składu prezydium ZG włączono kol. Krystynę Wachowicz z Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi.

● Na prezydium przedstawiono i zaakceptowano wykaz stanowisk w Związku Nauczycielstwa Polskiego, których zajmowanie wymaga kwalifikacji pedagogicznych, zgodnie z art. 119 Karty Nauczyciela i ze Statutem ZNP. Tak więc w Zarządzie Głównym kwalifikacje pedagogiczne wymagane są od prezesów, wiceprezesów i sekretarzy, kierowników wydziałów i ich zastępców, pracowników merytorycznych zatrudnionych na stanowiskach pedagogicznych oraz bibliotekarzy; w zarządach okręgów i oddziałów ZNP analogicznie od prezesów, wiceprezesów; w filialach Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP: od dyrektorów, ich zastępców oraz pracowników merytorycznych na

WOKÓŁ PLANÓW I PROGRAMÓW

miesiącu ani jednego dnia, aby przyjąć zasadę, że podstawowa płaca nauczycieli rozpoczynających pracę powinna być wyższa od pełnego stypendium studenckiego. Postulowano też zwiększenie wysokości dodatku funkcyjnego dla kadry kierowniczej, tak aby wynagrodzenie jej było wyższe od wynagrodzenia za półtora etatu nauczycielskiego.

Wśród wniosków dotyczących problemów środowiska emerytów i rencistów do najważniejszych należą dotyczące przeliczania emerytury i renty wraz ze wzrostem wynagrodzenia nauczycieli czynnych oraz podniesienia pułapu zarobków nauczycieli-emerytów i rencistów, podejmujących pracę w oświacie (ten ostatni jest już zrealizowany). Całego kompleksu zagadnień dotyczyły wnioski z działości „mieszkania” i „ochrona zdrowia”. Z tej pierwszej na czoło wybija się powtarzany przez Związek od lat postulat budowy szkół łącznie z budową domów nauczyciela, z tej drugiej — konieczność przeprowadzenia całościowych badań, stanu zdrowia nauczycieli; choć raz na pięć lat każdy powinien być poddany gruntownemu przebadaniu.

Niezależnie od podziału tematycznego, wszystkie wnioski rozpisano w czasie — terminami, według możliwości realizacyjnych. Część z nich ujęto w plan pracy już na rok bieżący, inne w program działania na dalsze lata, niektóre, wymagające zmiany zapisów w Karcie, wymagają głębszego przemyślenia. Wszystkie przekazane zostały według kompetencji do poszczególnych wydziałów Zarządu Głównego. Zostaną też przedstawione do dalszego opracowania odpowiednim komisjom ZG ZNP, by konsultacji dokonali również kolegalne ciała społeczne.

● Warto wspomnieć, z jakimi uwagami krytycznymi spotkał się zaprezentowany plan realizacji programu działania. Przede wszystkim członkowie prezydium zarzucili mu zbyt dużą ogólnikowość, choć oczywiście zgodzić się trzeba, że bardzo szczegółowe powinny być plany krótko- i średniookresowe i na niższych szczeblach w okręgach i w oddziałach. Jednak plan wieloletni dla całego Związku musi być także konkretny i rozliczalny. Nie powinien zawierać zbyt wielu haseł w stylu „propagowanie, rozwijanie, umacnianie” itp. Należałoby go w większym stopniu „uterować”, tj. częściej odwoływać się do instancji niższego szczebla, by po pewnym czasie, gdy nadejdą chwile podsumowań nie mówiono, że ZNP nie zrobił tego i owo, bo prezydium i plenum tego nie zrobiły, bo przecież Związek to przede wszystkim ogniska i oddziały w terenie jak Polska długa i szeroka, a nie jego centrala przy ul. Spasowskiego w Warszawie. Analiza wniosków i opracowanie sposobów ich realizacji odbywać się musi we wszystkich związkowych ogniwach.

stanowiskach instruktorów i inspektorów pedagogicznych; w domach nauczyciela ZNP, sanatoriach, ośrodkach wypoczynkowych, w Biurze Turystyki i Podróży ZNP „Logostour” — dyrektorów, ich zastępców oraz w tym ostatnim pracowników merytorycznych ds. programowo-szkoleniowych; w klubach nauczycielskich — dyrektorów, pracowników merytorycznych ds. czytelnictwa oraz kół i zespołów zainteresowań. Jeśli na którymś z wyżej wymienionych stanowisk zatrudniona zostanie osoba bez kwalifikacji pedagogicznych, nie podlega ona postanowieniom Karty Nauczyciela.

● Informację o budżecie ZNP na rok 1984, będącą następnym punktem programu obrad, przedstawił szef Wydziału Finansowego ZG, Wacław Sobolewski. Wpływ składki z poszczególnych regionów wygląda bardzo różnie; najlepiej jest w Krakowie, gdzie składki spływają systematycznie, najtrudniej — o dziwo „pod lampą”, w Warszawie. Kasa co prawda pusta jeszcze nie jest, ale przy dzisiejszych kosztach i poziomie wydatków, trzeba zachować daleko idącą oszczędność, bardzo ostrożnie i rozważnie gospodarować związkowym groszem. W pierwszej dekadzie marca spotkać się mają w Warszawie mandatariusze z okręgów odpowiedzialni za sprawy finansowe, po półroczu dokonana zostanie zapewne korekta budżetu.

● Prezydium zatwierdziło projekt regulaminu Złotej Odznaki ZNP, będzie on jeszcze dyskutowany na plenum, 26 marca. Wysłuchano aktualnego stanu prac nad rejestracją statutu. Stanowisko ZNP po zapoznaniu się z propozycjami Sądu Wojewódzkiego zostało przesłane do ponownego rozpatrzenia przez Wysoki Sąd i ewentualnego zarejestrowania. Miejmy nadzieję, że jest to już ostatni etap i nie długo będziemy mogli poinformować Czytelników o ostatecznym brzmieniu wszystkich punktów Statutu ZNP.

Jeśli chodzi o porozumienie między Związkiem a resortem, MOiW przekazało go do uzgodnień międzyresortowych i ten etap prac nie został jeszcze zakończony.

● Członkowie prezydium poinformowali o pierwszych kontaktach naszej organizacji z organizacjami krajów zachodnioeuropejskich. Niedawno wizytę w Zarządzie Głównym złożył sekretarz Towarzystwa Przyjaźni Francusko-Polskiej Jean Levi — mówiono o ewentualnej wymianie grup nauczycieli.

● Ostatnią sprawą, którą zajmowano się na prezydium był problem relacji między jednolitym Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, w którego strukturze znajduje się autonomiczna Krajowa Rada Nauki, a istniejącą poza Związkiem Federacją Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Instytutu Naukowych, w kontekście podziału lub udostępnienia majątku w użytkowanie (oczywiście przy pełnym partycypowaniu Federacji w kosztach utrzymania majątku związkowego) oraz codziennych wzajemnych kontaktów. Do tej niezwykle drażliwej i trudnej sprawy powracać Związek będzie wielokrotnie. Jest ona wciąż otwarta.

HALINA SZYMCHAK

CZY WARTO PRACOWAĆ AMBITNIE?

Zaintrygował mnie wydrukowany w 3 numerze „Głosu” list tygodnia pt. „Zwierzenia młodej nauczycielki”. Od dłuższego czasu miałem wziąć za pióro, aby przelać na papier kilka gorzkich myśli, na temat pracy niejednego nauczyciela. Przez wiele lat pracowałem w mieście wojewódzkim, w dwóch ogromnych szkołach, obecnie, od kilku lat, w małym miasteczku. Widziałem więc niejedno, niektóre gorzkie sprawy nadawały się do wzięcia pod lupę i skierowania do...

No właśnie, do kogo i gdzie? Zwróciłem się kiedyś ze skargą do władz zwierzchnich w bardzo ważnej sprawie — zostałem potraktowany lekceważąco, jak intruz ośmielający się zakłócić błogi spokój góry oświatowej. Dopiero ostra interwencja — po kolejnej skardze — czynników partyjnych, pozwoliła mi, na krótko zresztą, uwierzyć, że sprawiedliwość można dochodzić, walczyć o nią z pozytywnym skutkiem. Ale czy warto?

Po mojej „wygranej”, tak długo mi dokuczano, że musiałem zmienić pracę. Sukces był więc względny, a nawet wątpliwy.

Czytając gorzkie słowa „Nauczycielki” w liście tygodnia, gorąco jej współczułem, a oczyma duszy i wyobraźni widziałem wielu z nas w jej sytuacji. Pochwalam jej zapał w walce ze złem, ze złem podwójnym, gdyż szkoła powinna być wzorcem dla młodych ludzi. Jeśli nie jest, to wyrządza im ogromną krzywdę, zwłaszcza w sferze moralnej.

Z wielu rozmów prowadzonych przy różnych okazjach z nauczycielami wytłania się niezbyt różowy obraz „wnętrza” szkoły, pracującej w niej kadry pedagogicznej i kierowniczej, panujących stosunków itp.

Na potwierdzenie powyższego, przytoczę kilka przykładów prosto „z życia wziętych”, które, moim zdaniem, utrudniają pracę w szkole, a czasami wręcz odstrasza od niej, przyczyniając się do podejmowania decyzji rozstania się z zawodem.

Sprawa pierwsza. Przez wiele lat wiele dysonansów w gronach nauczycielskich powodowały tzw. dodatki specjalne. Dla udrożnienia sytuacji postanowiono wprowadzić stopnie specjalizacji, które będą podnosiły autorytet oraz zarobki nauczycieli. Sprawa jednak toczy się w tak zólim tempie i jest przy tym tyle niejasności, że wielu nauczycieli wycofało uprzednio złożone wnioski o stopnie specjalizacji. Spotkałem się i z takim przypadkiem, że nauczyciel złożył w terminie wszystkie dokumenty z kilkunastu lat wyjątkowo aktywnej pracy, na których zebranie poświęcił kilka miesięcy, ale dyrektor... zapomniał (a może nie chciał?) dostarczyć je do ODN. Celowo czy może przez zwykłą zawiść — trudno zgadnąć.

Sprawa druga. Nagrody, wiadomo, zawsze są kością niezgody, choć nie muszą. Zdarzają się jednak sytuacje nader tragiczne. Ot, choćby taka, gdzie dyrektor parokrotnie na radzie pedagogicznej obiecuje nauczycielce nagrodę, a kiedy ta kończy kolejne dziesięciolecie wyjątkowo aktywnej pracy, spotyka się przed Dniem Nauczyciela z ciżmą, i to ciżmą absolutną. Ani słowa przeprosin czy otuchy, tak przecież potrzebnej każdemu człowiekowi. Po prostu, szef rzucał słowa na wiatr. Nie pracujemy dla nagród i wyróżnień, ale danego słowa trzeba dotrzymywać, zwłaszcza danego publicznie. Na pytanie, które zainteresowana ośmieliła się skierować do swego szefa odnośnie po-

minięcia przy nagrodach, usłyszała ciekawą i przewrotną odpowiedź: „Proszę pani, jeśli twierdzi pani, że nagrody należą się za pracę wykraczającą poza ramy szkolnych obowiązków lub za szczególne osiągnięcia, to co roku musiałbym dawać nagrody tym samym osobom”. No właśnie...

Sprawa trzecia. Bezinteresowna zawiść! Ileż złej krwi psuje ona gronom nauczycielskim. Każdy pedagog, z kilkuletnim choćby stażem pracy, może operować faktami na przykładzie własnej lub zaprzyjaźnionej placówki. Ma rację autorka listu do redakcji, że urzędniczy sposób traktowania obowiązków szkolnych jest rażący, godzi w nas samych, podważa autorytet i podrywa opinię szkoły. Jakże często nauczyciele wrażliwi, odnoszący sukcesy, są traktowani „z pobłażaniem” albo z „bezzinteresowną zawiścią”. Dlaczego? Po prostu oni przeszkadzają innym spokojnie trwać do emerytury. Tacy „zarażają” swoją aktywnością i zaangażowaniem, a bezinteresownym poświęcaniem czasu zmuszają do pracy. Jeśli w dodatku dyrektorzy-klakierzy systematycznie „zadają”, to ofiarą i pracownicy, ambitni i nietuzinkowi nauczyciele zastanawiają się, czy warto dobrze pracować. Stygnie ich zapał. Lapią jednak długi, głęboki oddech i... albo ponownie rzucają się z zapałem w wir pracy szkolnej — gdyż aktywność mają zakodowaną wewnątrz — albo... zmieniają zawód. Ale kto by się przejmował odejściem jednostki?

Sprawa czwarta. Współpraca na linii dyrektorzy — nauczyciele. Znam szkoły, gdzie układa się ona pod każdym względem wspaniale, wręcz koncertowo, na zasadach lojalności i prawidłowo pojętego partnerstwa. Ale bywa odwrotnie. Pracowałem już w kilku szkołach różnych typów i z własnego doświadczenia wiem, że współpraca ta, delikatnie mówiąc, pozostawia wiele do życzenia — z obydwu stron zresztą. Doświadczona nauczycielka powiedziała mi w zaufaniu — na początku mojej nauczycielskiej drogi — że dobry jest ten dyrektor, który nie przeszkadza nauczycielowi pracować, a bardzo dobry to ten, który umie współpracować. I miała rację! Rozumiem to po latach pracy w zawodzie.

Nie będę opisywał wadliwego stylu kierowania, ale w iluż szkołach rażą takie „potknięcia” dyrektorów, na które nie zwraca się uwagi. Należą do nich między innymi: zwracanie nauczycielom uwag w obecności młodzieży; kiwanie na nauczycieli palcem (autentycznie!); czekanie, żeby młode nauczycielki pierwsze mówiły dzień dobry; samodzielne podejmowanie decyzji i poddawanie ich pod głosowanie rady pedagogicznej, gdy z góry wiadomo o ustaleniach. To tylko niektóre „kwiatki” ze szkolno-dyrektorskiego podwórka.

Na podstawie własnych obserwacji, przeżyć, doświadczeń i przemyśleń mogę stwierdzić, że tzw. zbuntowani nie mają racji bytu w szkole. Natomiast całkiem nieźle wiedzie się „układnym potakiewiczem”, oni mają spokojny żywot, mogą liczyć nawet na order, ponieważ nie wadzą nikomu, ze wszystkimi żyją w dobrej komitywie. Aktywne jednostki, tzw. niespokojne duchy, spalają się, nie tyle przez swe ciągłe dążenie do wyżyn doskonałości, ile przez ciągłą walkę z otaczającymi je przeciwnościami.

TYMOTEUZ BORKOWSKI
Błonie

KŁOPOTY Z PODRĘCZNIKAMI

Dyskusja na temat wychowania patriotycznego i świadomości historycznej młodzieży skłoniła mnie do poczynienia kilku uwag. Znajemy sobie sprawę, jak ważną rolę w edukacji historycznej młodzieży spełnia podręcznik. Dotychczasowe podręczniki, zwłaszcza te, traktujące o historii najnowszej, swojej roli nie spełniły. Niektóre fakty z historii najnowszej są przemilczane, bądź potraktowane pobieżnie. Aktualnie brak jest podręcznika historii do kl. III i IV liceum, a wyjaśnienia, dlaczego go nie ma, są wręcz naiwne. Tymczasowość programów nauczania, skreślanie bądź dopisywanie haseł tematycznych pogłębiają chaos i dezorientację u uczniów i nauczycieli.

Zle jest z dostępnością monografii historycznych i literatury popularnonaukowej i nie tylko ze względu na ceny, ale i wysokość nakładów. Cenną pomoc

dla nauczycieli stanowią „Zeszyty Historyczne” wydawane w formie wkładki do „Głosu Nauczycielskiego”. Ukazują się w miarę systematycznie i przybliżają szereg problemów naszej najnowszej historii. Proponuję, aby przy opracowywaniu następnych wkładek uwzględnić również historię powszechną. Mogłyby się ukazać wkładki na temat powstawania krajów socjalistycznych, procesu dekolonizacji i powstawania nowych państw w Afryce i Azji po II wojnie światowej. Podobnie cenne materiały ukazują się w „Wiadomościach Historycznych”. „Mówią Wieki”. „Przeglądzie Tygodniowym”. Jednak nie zastąpią one dobrego podręcznika historii, o który należy zabiegać z większą niż dotychczas starannością.

MARIAN WITEK
Tomasz Maz.

INFORMATOR

O PRZEPISACH WYCHOWAWCZYCH
I UZUPEŁNIAJĄCYCH DO KARTY NAUCZYCIELA

Gdzie szukać przepisów, które mają nam wyjaśnić sprawę, która nas nurtuje? Jaki akt reguluje dane kwestie i gdzie go szukać? Na życzenie czytelników „Głosu” publikujemy pełny wykaz przepisów wykonawczych do Karty według stanu z 15 lutego 1984 r. Niżej publikujemy pierwszą część.

★

Art. 4 ust. 1: Dotyczy porozumienia Min. Ośw. i Wych. z Zarządem Głównym ZNP w sprawie współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania (w uzgodnieniu międzyresortowym).

Art. 6 ust. 2: — Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 12 sierpnia 1982 r. w sprawie oceny pracy nauczyciela (Dz.U. Nr 25, poz. 186 z 1982 r.).

— Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 30 sierpnia 1982 r. w sprawie wprowadzenia „Karty oceny pracy zawodowej nauczyciela” (Dz. Urz. MOiW Nr 11, poz. 106 z 1982 r.).

— Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 stycznia 1983 r. w sprawie oceny pracy nauczycieli przedmiotów artystycznych (Dz.U. Nr 4, poz. 31 z 1983 r.).

— Rozporządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 29 sierpnia 1983 r. w sprawie oceny pracy nauczycieli przedmiotów zawodowych w średnich szkołach medycznych (Dz.U. Nr 47, poz. 213, z 1983 r.).

Art. 7 ust. 3: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 22 czerwca 1982 r. w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole (Dz. Urz. MOiW Nr 8, poz. 68 z 1982 r.).

— Zarządzenie Nr 52 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 25 listopada 1982 r. w sprawie zadań artystycznych i innych placówek kształcenia artystycznego (Dz. Urz. MKiS Nr 6, poz. 47 z 1982 r.).

Art. 8 ust. 2: — Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 25 listopada 1982 r. w sprawie zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego, szczegółowego wykazu stanowisk oraz zakresu obowiązków i uprawnień nauczycieli sprawujących nadzór pedagogiczny (Dz.U. Nr 37, poz. 248 z 1982 r.).

— Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 8 grudnia 1983 r. w sprawie zasad sprawowania nadzoru pedagogicznego, szczegółowego wykazu stanowisk oraz zakresu obowiązków, uprawnień i kwalifikacji nauczycieli sprawujących nadzór pedagogiczny nad szkołami artystycznymi (Dz.U. Nr 86, poz. 311 z 1983 r.).

Art. 9 ust. 2: Rozporządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 24 sierpnia 1982 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określenie szkół i wypadków, w których można zatrudniać nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. Nr 29, poz. 206 z 1982 r.).

— Rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 10 stycznia 1983 r. w sprawie określenia szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli szkół artystycznych (Dz.U. Nr 2, poz. 17 z 1983 r.).

Art. 29 ust. 3: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 30 lipca 1982 r. w sprawie określenia podstawowych warunków do realizacji przez szkoły i nauczycieli zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych (Dz. Urz. MOiW Nr 10, poz. 93 z 1982 r.).

— Zarządzenie Nr 25 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 21 czerwca 1983 r. w sprawie określenia podstawowych

warunków niezbędnych do realizacji zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych przez szkoły artystyczne i nauczycieli tych szkół (D. Urz. MKiS Nr 4, poz. 19 z 1983 r.).

Art. 31 ust. 2: — Rozporządzenie Ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dnia 8 września 1983 r. w sprawie zasad porównywania poziomów średniego wynagrodzenia nauczycieli ze średnim wynagrodzeniem pracowników inżynierii technicznych zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym (Dz.U. Nr 53, poz. 236 z 1983 r.).

Art. 33 ust. 3: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczenia okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatku za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków (Dz. Urz. MOiW Nr 4, poz. 30 z 1982 r.).

— Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 24 sierpnia 1983 r. zmieniające zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych wypadków zaliczenia okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz szczególnych zasad wypłacania dodatków (Dz. Urz. MOiW Nr 7, poz. 53 z 1983 r.).

Art. 34 ust. 2: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 31 lipca 1982 r. w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasad wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach (Dz. Urz. MOiW Nr 11, poz. 98 z 1982 r.).

— Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 13 listopada 1982 r. zmieniające zarządzenie w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasad wypłacania dodatków z tytułu pracy w tych warunkach (Dz. Urz. MOiW Nr 12, poz. 119 z 1982 r.).

Art. 34 ust. 3: — Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 26 września 1983 r. w sprawie wykazu prac wykonywanych przez nauczycieli w warunkach szkodliwych dla zdrowia oraz szczegółowych zasad wypłacania dodatku za te prace (Mon. Pol. Nr 33, poz. 183 z 1983 r.).

Art. 36. — Uchwała Nr 97 Rady Ministrów z dnia 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (Mon. Pol. Nr 28, poz. 153 z 1983 r.).

— Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 22 sierpnia 1983 r. w sprawie szczegółowych zasad ustalania poziomu wykształcenia dla określenia wysokości stawek wynagrodzenia zasadniczego (Dz. Urz. MOiW Nr 10, poz. 63 z 1983 r.).

— Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 4 listopada 1983 r. w sprawie szczegółowych zasad podwyższania dodatków funkcyjnych (Dz. Urz. MOiW Nr 10, poz. 69 z 1983 r.).

Art. 42 ust. 2: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 30 czerwca 1982 r. w sprawie norm zatrudniania nauczycieli — bibliotekarzy szkolnych (Dz. Urz. MOiW Nr 8, poz. 69 z 1982 r.).

Art. 42 ust. 5: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 20 lipca 1982 r. w sprawie prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczycieli realizowanych w ramach wynagradzania zasadniczego oraz płatnych dodatkowo (Dz. Urz. MOiW Nr 9, poz. 82 z 1982 r.).

Art. 42 ust. 8: — Zarządzenie Ministra Oświaty i Wychowania z dnia 20 lipca 1982 r. w sprawie obowiązkowego wymiaru zajęć dydaktycznych (wychowawczych, opiekuńczych) nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkołach (Dz. Urz. MOiW Nr 9, poz. 81 z 1982 r.).

OGŁOSZENIA

Sztandary — Proporce wykonuje pracownia haftu artystycznego L. Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 83 m. 49, tel. 22-44-32. 27

Poszukuję pracy w szkolnej bibliotece; szkoła podstawowa, zasadnicza lub liceum, najchętniej w Warszawie (na terenie kraju — warunek: pokój lub kwatery). Oferty: Zonik Mariusz, ul. Nowolipki 19, Warszawa 31, „Poste restante”. 77

Małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: wychowanie muzyczne, nauczanie początkowe lub przedszkolne podejmie pracę z dniem 1.09.84 r. w szkole lub innej placówce wychowawczej. Warunek: komfortowe mieszkanie w atrakcyjnej miejscowości. Oferty: Gabriela i Arkadiusz Oleksy, ul. Śląska 49/1, 58-100 Świdnica. 78

Nauczycielka wychowania przedszkolnego ukończona SWP, 2-letni staż pracy, poszukuje zatrudnienia. Warunek: mieszkanie jednoosobowe. Oferty: Barbara Chodorowska, ul. 1 Maja 3/25, 18-200 Wysokie Mazowieckie. 79

Nauczycielka nauczania początkowego z 16-letnim stażem poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Jadwiga Rybińska, 64-335 Chrośnica 54, woj. Zielona Góra. 80

Małżeństwo (mgr inż. + kwalifikacje pedagogiczne) poszukuje pracy jako nauczyciele przedmiotów: matematyka, fizyka, chemia, biologia, w szkole na wsi lub w miasteczku do 5000 mieszkańców. Warunek: mieszkanie do wygoda; od 1.09.84 r. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12 Biuro Reklamy dla nr 81.

PYTAJ — ODPOWIEMY

Dodatek wiejski
A URLOP ZDROWOTNY

Zwracam się do Was z gorącą prośbą o informację czy nauczycielowi przebywającemu na rocznym urlopie zdrowotnym przysługuje dodatek wiejski. Pracuję w zawodzie nauczycielskim od 1956 r. Od wielu lat choruję na zapalenie strun głosowych. W tym roku szkolnym przebywam na urlopie zdrowotnym. Przez wrzesień, październik, listopad, grudzień i styczeń otrzymywałam dodatek wiejski. Przy wypłacie za luty potrącono mi wypłacany przez te miesiące dodatek wiejski twierdząc, że nauczycielowi przebywającemu na urlopie zdrowotnym nie przysługują ten dodatek. Koleżanki przebywające na urlopie macierzyńskim dodatek otrzymują. (E.H. — woj. Nowy Sącz)

W czasie trwania urlopu zdrowotnego nauczycielowi przysługują wynagrodzenie zasadnicze i dodatek za wysługę lat. Dodatek wiejski nie przysługuje. Inna sprawa to potrącenia z wynagrodzenia. Wszystkie mależności, poza alimentami i sumami egzekwowanymi na mocy tytułów wykonawczych i egzekucji sądowej zaliczkami pieniężnymi i karami porządkowymi — mogą być potrącone tylko za zgodą pracownika. Nauczycielce na urlopie macierzyńskim wypłaca się wynagrodzenie jak za urlop wypoczynkowy — czyli przysługuje jej wynagrodzenie w takiej wysokości, jak w czasie pracy.

PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ —
ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie sprawy, która być może występuje i w innych szkołach. Czy nauczyciel o ponad 34-letnim stażu pracy pedagogicznej może przejść na własną prośbę od 1 września 1984 r. na emeryturę. W szkole nauczyciel złożył takie oświadczenie w styczniu br. i otrzymał je odwrotnie z adnotacją, że może przejść na emeryturę od 1 września 1985 r.

W związku z powyższym mam kilka pytań: — Czy dyrektor szkoły może zabronić przejścia na emeryturę zwłaszcza, że nauczyciel leży się już od dłuższego czasu a mimo to wyrażił chęć pracy w niepełnym wymiarze

godzin? — Do jakiego terminu można zgłaszać chęć przejścia na emeryturę od 1 września 1984 r.? — Czy otrzymana od 1 września 1984 r. podwyżka (800 zł) za długoletnią pracę nauczycielską może być powodem zakazu odejścia na emeryturę od 1 września 1984 r. (Stały czytelnik z JG)

Listów na temat przejścia na emeryturę po trzydziestu latach dostajemy coraz więcej, mimo że pisaliśmy już o tym w naszej rubryce, a sprawa wydaje się nader czytelna w świetle przepisów Karty. Przeto wyjaśniamy raz jeszcze, tym razem odpowiadając na pytanie naszego Czytelnika. Nauczyciel mający trzydziestoletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat zatrudnienia I kategorii, zaś nauczyciel klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — 25-letni okres zatrudnienia, a w tym 20 lat zatrudnienia w I kategorii w szkolnictwie specjalnym może rozwiązać stosunek pracy na swój wniosek zgodnie z wymogami art. 23 ust. 2 Karty (wniosek o rozwiązanie stosunku pracy powinien być zgłoszony przez nauczyciela mianowanego na piśmie nie później niż na 3 miesiące przed rozpoczęciem ferii letnich.) Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym na jego wniosek następuje z dniem 31 sierpnia. W placówkach nieferyjnych — stosunek pracy może być rozwiązany w każdym czasie za uprzednim 3-miesięcznym wypowiedzeniem.

A więc rozwiązanie stosunku pracy czyli przejście na emeryturę jest prawem nauczyciela i nikt nie może ograniczyć go w tym uprawnieniu. Dodatkowy awans nie ma związku z przejściem na emeryturę po trzydziestu latach pracy. Stanowi tylko „zachętę” do pozostania w pracy. (Kon.)

NA POMNIK MATKI - POLKI

● UCZNIOWIE ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ W GNIEWKOWIE przekazali na Pomnik Matki-Polki 1153 zł. Z inicjatywą zbiórki wystąpił Samorząd Szkolny, który apeluje do innych samorządów uczniowskich o poparcie tego szlachetnego celu.

● ZARZĄD ODZIAŁU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W OLAWIE informuje, że pracownicy oświaty i wychowania z miasta Olawy — wpłacili na konto budowy Pomnika Matki-Polki 11 358 zł.

● Rada uczniowska samorządu szkolnego przy SZKOLE PODSTAWOWEJ W RUMACH, WOJ. OLSZTYŃSKIE, informuje o przekazaniu na konto Pomnika Matki-Polki 5131 zł. Inicjatywa zbiórki wyszła od rady uczniowskiej.

● Pracownicy oraz rodzice PRZEDSZKOLA CIWICZEN NR 12 IM. M. KONOPNICKIEJ W OSTROWIE ŚWIĘTOKRZYSKIM wpłacili dobrowolnie zbiórkę w wysokości 8000

zł na konto budowy Szpitala Pomnika Matki-Polki.

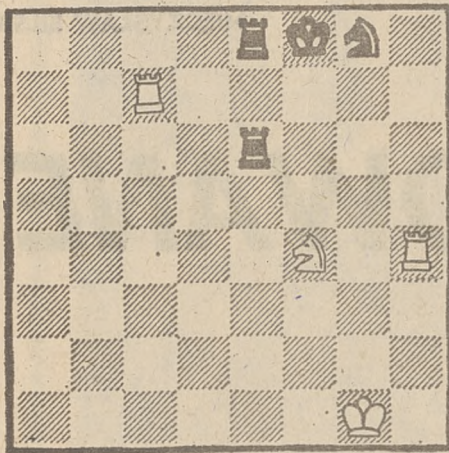
● Samorząd szkolny i rada pedagogiczna SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 11 W GRUDZIANIE informują o wpłaceniu na konto budowy Pomnika Matki-Polki 10 586 zł.

● SPÓŁDZIELNIA UCZNIOWSKA „JUTRZENKA” PRZY ZBIORCZEJ SZKOLE GMINNEJ W PNIEWACH informuje, że otrzymaną nagrodę za I miejsce w województwie, w konkursie „Działamy samorządnie”, w wysokości 3000 zł przekazała na konto budowy Pomnika Matki-Polki.

● Dyrekcja ZBIORCZEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ W SKAWIE wpłaciła na konto Pomnika Matki-Polki 8250 zł. Pieniądze te pochodzą z dobrowolnej składki młodzieży szkolnej, pracowników szkoły oraz rodziców. W roku ubiegłym również wpłaciliśmy na ten cel 5000 zł. Będziemy nadal wspierać tę patriotyczną inicjatywę.

SZACH KRÓLOWI

ZADANIE NR 61 (5 pkt)



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kgl, Wc7, Wh4, Sf4

Czarne: Kf8, We8, We8, Sg8

Rozwiązania zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji. Rozwiązanie zadania nr 59

1. Kgl Kgl
2. Wf8 h1h
3. Wf2+ Kgl
4. Kgl3 z wygrana

UWAGA. Przypominamy, że finał V turnieju, półfinały VI turnieju i ćwierćfinały VII turnieju kończą się 31 III 84 r. W ciągu tygodnia od zakończenia turniejów należy do sędziów przesłać dokumentację partii.

Przedstawiamy jedną z zakończonych partii w toczącym się V finale korespondencyjnym. Obrona Caro-Cann

Hieronim Getek — Mściław Ocies

1. e4 c6 2. d4 d5 3. ed5 4. c4 Sf6 5. Sc3 e6 6. Sf3 Ge7 7. a3 0-0 8. c5 Sc6 9. b4 Se4 10. Gb2 Gf6 11. Ge2 Sg5 12. Sg5: Gg5: 13. 0-0 Hf6 14. b5 Sd4: 15. Sd5: Se2+: 16. He2: Hf5 17. Sc7 Wb8 18. He5 f6 19. Hf5: ed5: 20. f4 Wf7 21. b6 ab6: 22. cb6: Gb8 23. Wd1 Gd7 24. Wd4 g5 25. Wf3 Gc6 26. Wd8+: Wd8: 27. Wd8+: Wf8 28. Wd6 g4: 29. Gf6: f3 30. Gd4 Gc1 31. Gc5 Ga4 32. gf3: Kf7 33. Kf2 Wc8 34. Wd4 Gc6 35. a4 Gg5 36. a5 Gd8 37. Gd6 Ge7 38. Ge7: Ke7: 39. Wh4 Wf8 40. Wh7+: Kd6 41. Wh6+: i czarne poddały.

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGOTYGODNIK
ODZNACZONYZŁOTA
ODZNAKA
ZNPMEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJKRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 364 zł.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa Nakład 70 000 egz.

SZOŁOCHOW

Śmierć ta oznacza ogromną stratę nie tylko dla literatury radzieckiej. Jego książki docierały przecież do wszystkich zakątków świata. Tłumaczono je w Skandynawii i w Indiach, Australii i Ameryce, w krajach arabskich i na Dalekim Wschodzie.

Wszędzie — za pośrednictwem prozy owego niezwykłego Kozaka z Wiszenskiej — znany jest pejzaż naddoniecki, jego „lazurowy” step oraz soczyste sylwetki tych, którzy zamieszkują Chutory Tatarskie i Czarne Jary.

„Nad Donem się urodziłem. Mieszkalem i mieszkam w rejonie stancji Wiszenskiej, gdzie rozgrywały się wypadki mojej książki. Rozdzielił nas niepodobna” — wyznał Michał Szołochow w jednym ze swych wywiadów.

Przypomnijmy więc, że urodził się w 1905 roku w chutorze Krużylińskim, w obwodzie rostowskim. W młodości, która przypadła na szczególnie burzliwe i ciekawe czasy, wiódł życie niezwykle barwne. Jak sam napisze po latach — był nauczycielem, tragarzem, inspektorem zaopatrzeniowym, kamieniarzem, księgowym... Brał czynny udział w wielkich wydarzeniach dziejowych.

Debiutuje w 1924 roku, na łamach prasy, opowiadaniem „Znamie”. W 1926 roku ukazują się dwa Jego pierwsze tomiki:

„Opowiadania znad Donu” i „Lazurowy step”. Już same tytuły młodzieńczych utworów mówią najwyraźniej, co jest Autorowi szczególnie bliskie i o czym pragnie przede wszystkim pisać. Nieprzypadkowo więc w 1925 roku wraca w rodzinne strony. Tutaj właśnie rozpoczyna pisanie powieści „Dońszczyzna”, stanowiącej pierwszy wariant „Cichego Donu”.

Praca nad wielką epopeją, której akcja obejmuje przełomowe wydarzenia historyczne lat 1912—1922, trwa kilkanaście lat. Pierwszy tom powieści, która uczyniła pisarza sławnym na cały świat i która przyniesie mu nagrodę Nobla, ukazała się w 1928 roku; ostatni — w 1940 r.

Gdyby Autor nie był w tak szczególny sposób związany z tym wszystkim, o czym pisze, nie ulegalibyśmy z pewnością tak silnie wizji stworzonej przez Niego w „Cichym Donie” i to „epickie, przepojone zapachami ziemi, barwne malowidło z życia Kozaków dońskich” — jak to określił Aleksy Tolstoj — nie byłoby nam tak bliskie.

Bo ów doński stepowy krajobraz — owe „jary zakosmaciałe zieloną nie do przebiecia gęstwiną burzanu i tarniny”, owe „piaski, bagniska porośnięte trzciną” i ziejące „opętańczym zimnym ogniem zorzy” — jest ciągle obecny w Jego twórczości. Oto na przykład w „Losie człowieka” napisze

nie spodziewanie: „Przeszłość jest jak ten daleki step we mgle...”

I niezwykle soczysta galeria postaci, niezrównane portrety Kozaków. Przede wszystkim Grigorij Melechow i Aksinia — owi kochankowie, którzy „obłędnie płoneli jednym płomieniem”, a których miłość urosła do wymownego symbolu. Podobnie, jak uczucie Anny Kareniny i Wrońskiego, bohaterów „Pożegnania z bronią”, „Wojny i pokoju”...

Właśnie niezwykła plastyka pejzażu i postaci oraz szczególny dramatyzm dzieła, ukazującego koczowniczość dońskich w przełomowym okresie rodzenia się władzy radzieckiej, kusily wielu artystów do zmierzenia się z nim. Tak na przykład I. Dzierżyński napisał operę „Cichy Don”, której premiera odbyła się w październiku 1935 roku. Ale oczywiście, najbardziej znanym utworem, powstałym na kanwie epopei Szołochowa, jest trzyczęściowy film Sergiusza Gierasimowa, znany dobrze również i w naszym kraju.

Soczysta proza Autora „Zoranego ugoru” zapalała również wyobraźnię polskich twórców. Również i u nas były podejmowane próby zmierzenia się z „Cichym Donem”, między innymi w naszym teatrze telewizyjnym, a także w Teatrze Starym w Krakowie.

Jeden z naszych krytyków pisał: „Oprócz Sienkiewicza nie pamiętam, by jakiegokolwiek znanego mi dzieła tak zniewalało wyobraźnię. Szołochowska panorama to cały kosmos doznań (...) Tutaj — nad najstarszymi sprawami ludzkimi, nad miłością i zazdrością, nad serdeczną uciechą i cierpieniem, nad śmiercią bohaterską i tą małutką tchórzliwością, nad tymi wszystkimi sprawami, o których każdy myślicy człowiek wie „coś swojego” — trzeba przystawać i myśleć od nowa. Myśleć? Nie tylko to. Trzeba zrewidować własne wyo-

brażenie o kształtach ludzkich doznań i o kształtach rzeczy martwych”.

Historia i los człowieka, wpływ historii na poszczególne biografie, zmagania bohaterów z losem — oto, co szczególnie interesuje pisarza. Tak jest w „Cichym Donie”, tak jest w „Losie człowieka” — opowiadaniu znanym doskonale między innymi również dzięki filmowi Sergiusza Bondarczuka pod tym samym tytułem. Dzieło o cierpieniu ludzkim — bo Andriej Sokolow to człowiek wręcz niewiarygodnie skrzywdzony przez los — i o godności człowieka. O zwycięstwie człowieczeństwa w tym koszmarnym piekle, jakim była II wojna światowa.

Należał do kontynuatorów wielkiej tradycji epickiej w literaturze. Jego książki, zwłaszcza zaś owa rozległa, pełna „melancholii rosyjskiej muzyki, rozległych obszarów i potężnej rzeki” — jak ktoś trafnie określił — epopeja wzbogaciła tak wspaniałą literaturę światową. Dzięki temu językowi, plastyce, sugestywności. Dzięki głęboko humanistycznym treściom.

Jego dzieła przemawiają do wszystkich — zarówno do wytrawnych znawców, jak i do tzw. przeciętnych (jeśli w ogóle tacy są) czytelników. Wszystkich urzeka w Jego twórczości niezwykle prostota języka, przebogata galeria różnorodnych, bardzo wyrazistych postaci, nade wszystko zaś owa szeroka panorama człowieczych doznań i przeżyć oraz niezwykle dramatyzm Jego prozy. A więc to, co w każdym dziele sztuki jest najważniejsze. A więc wartości i walory, które sprawiają, że wchodzi ono na stałe do duchowego dorobku nas wszystkich.

HENRYKA WITALEWSKA

TEATR

DZIWOWISKO?

Kukły, marionetki ludzkie, pantomima, przebieranka, szcudła, koturny, kolorowe żarówki. Słowem — cyrk. Tak najkrócej, ale i najpowierzchniej można by określić konwencję najnowszego spektaklu Janusza Wiśniewskiego — „Walki karnawału z postem”, zrealizowanego w warszawskim Teatrze Współczesnym (premiera w styczniu 1984 r.).

Na tę trzecią część autorskiego tryptyku — z którego „Panopticon à la Madame Tussaud...” i „Koniec Europy” wystawiane były w macierzystym dla reżysera Teatrze Nowym w Poznaniu — idzie się, oczekując czegoś niezwykłego.

Wiśniewski, obsypany za „Koniec Europy” deszczem nagród na międzynarodowym festiwalu teatralnym BITEF w Belgradzie, wyróżniony rodzimą Nagrodą im. Konrada Swinarskiego, zaproszony na festiwal do Nancy, Edynburga, San Francisco jest dziś na ustach wszystkich. Nic dziwnego, że szturm na jego spektakle trwa. Fascynuje się nimi zwłaszcza młodzież.

Na scenie tak bardzo literackiego, aktorskiego teatru, jakim jest „Współczesny”, aktorzy zepchnięci do roli marionetek. Spód charakterystyki nielubianego rozpoznaje się ich twarze. Nienaturalnie przerysowane gesty. Wszystko, wzięte z osobna, jakbyśmy już gdzieś widzieli. Twórca czerpie bowiem z najróżniejszych estetyk i stylów. Ale całość sprawia wrażenie niepowtarzalne. W zaskakującej formie odżywa tu świat mitów i archetypów — źródła naszej kulturowej egzystencji.

Teatr jako jarmarczna buda, w której pokazuje się dosłownie wszystko, co może budzić emocje, zadziwiać, rozśmieszać, przerażać, pozostawiać niesmak. Jest tu więc miejsce i na półcziowieka, i na cudownie ocaloną papugę, i na karta-żołnierza, i na Victorię, „która swym palcem nadala imiona bajkowych kochanków”...

Kolaż pantomimicznych, nakładających się na siebie obrazków. I sceny z Biblii rodem, symbole o szczególnej sile. Ostatnia Wieczerza, Chrystus niosący krzyż na Golgotę, Św. Weronika ocierająca mu twarz.

Wszystko zniekształcone, pokazane w krzywym zwierciadle groteski. Chociażby Św. Weronika. To świętość w cudzystowie, dziewczyna tchórzliwa, przebiegła. Ot, po prostu Weronika.

Oczywiście, brak tu jednolitej akcji, logiki zdarzeń, a na scenie w kilku różnych miejscach dzieją się jednocześnie rzeczy trywialne i dziwne. I w tym wszystkim widz. Oczarowany lub zdezorientowany porażony tą przedziwną wizją lub zirytowany, krzyżący „brawo reżyser”, ale też i wygwizdujący go.

Autor spektaklu, wzorem wielkich ironistów prowokuje, igra z naszymi uczuciami. Estetycznymi, rodzicielskimi, patriotycznymi, religijnymi. Pytanie — w jakim celu? Nie opuszcza nas przez te 45 minut trwania niezwyklej wizji Wiśniewskiego.

Może przez to nieustanne prowokowanie pragnie pokazać nas samych: jakże często małych, śmiesznych, rozmieniających życie na tysiące drobiazgów, grających setki ról, powtarzających ciągle te same czynności, głoszących ciągle te same prawdy i slogany?

Teatr Wiśniewskiego. Z pewnością oryginalny, zaskakujący. Czy stanie się fenomenem, zjawiskiem tej miary, co teatr Kantor, Szajny, Grotowskiego? Każda odpowiedź byłaby na razie wróżeniem z fusów.

BOŻENA NIEDZIULKA

W najbliższych numerach:

Kształcenie nauczycieli:

wychowawcze powinno-

ści uczelni ● Gdyby do

władzy doszli jakobini

● Rozmowa ze związkow-

wcami ● Nuanse awansu

● „Zeszyty Historyczne”

nr 40-tym razem o ruchu

ludowym w latach

1939 - 1945.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

ZMARNOWANE SZANSE

Profesjonaliści, dziennikarze sportowi zapełnili szpalty gazet komentarzami po Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Sarajewie. Jedni wylali pomysł na głowy odpowiedzialnych za nieudany start polskiej ekipy w Sarajewie. Inni pokretnie próbowali wszystko wytłumaczyć, kierując się dewizą: było, minęło, jedziemy dalej...

A nam jest smutno. Szkoda wydanych pieniędzy na przygotowania olimpijskie, żal czasu na to przeznaczonego, albowiem w grę wchodził młodzi ludzie, którzy czegoś tam oczekiwali.

Kto przede wszystkim nie spełnił nadziei? Kto — jeśli można użyć takiego określenia — zawałił sprawę i w taki, a nie inny sposób, doprowadził do nieudanego występu polskich sportowców na olimpijskich arenach?

Z pewnością ponieśliśmy, to znaczy my wszyscy, obywatele kraju, duże koszty włożone w to, by nie zabrakło nas w Sarajewie. Była taka społeczna akceptacja i chcieliśmy widzieć Polaków zarówno w czasie defilady otwierającej igrzyska, jak i podczas pojedynków na różnych arenach pięknego Sarajewa. Polski Komitet Olimpijski wyjaśnił, skąd pochodzią pieniądze

przeznaczone na sport, kto je daje, komu i dlaczego. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że są to pieniądze wypracowane przez robotników, rolników, urzędników itd., nasze ciężko zapracowane pieniądze.

Za te przydzielone na sport wypracowywane pieniądze odpowiadają fachowcy, którzy poświęcili się sprawie popularyzowania sportu, ludzie którzy notabene z tego żyją — działacze.

Śmiem powiedzieć, że wcale się oni nie przyczynili do tego, aby złotówki liczone w ciężkich milionach, przeznaczone na przygotowania olimpijskie, zostały wydane celowo. Oni, to znaczy działacze, mogą mówić o poniesionym przez siebie fiasku. Po prostu w tym miejscu, że założone przez nich tzw. minimum dla olimpijskiej reprezentacji zdobycia trzech punktów (np. jednego czwartego miejsca, czego się zresztą nie udało uzyskać ekipie) może być jedynie śmieszne. Jak można w ogóle mówić o czymś podobnym, planować tak niedorzeczne, tak mało wychowawcze w sensie ambicji i aspiracji dla młodych ludzi, jakiegoś minimum... Asekuracja? Brak znajomości pedagogiki i logiki? Chyba wszystko razem.

Kiedy Filipowski ukończył krótki pro-

gram, będąc po nim na 12 miejscu, wysokiej rangi działacze etatowi, którzy towarzyszyli w Sarajewie ekipie (warto wiedzieć, ilu ich było, kto i za co tam odpowiadał, ile kosztowało wysłanie tych ludzi do Sarajewa?), wręcz oblegli trenerkę łyżwiarza, by złożył jej przedwczesne gratulacje. Nie zabrakło pocałunków „z dubeltówki”, jakby 12 miejsce mogło kogośkolwiek oczarować. To również nie było wychowawcze, bo Filipowski przyglądał się temu widowisku. Szkoda, że włączyła się tu nasza telewizja, organizując niewątpliwie kosztowny spektakl, na specjalne zamówienie.

Od czasu do czasu na ekranach telewizorów pokazywali się trenerzy, bezpośredni wychowawcy zawodników, osoby, od których wiele zależy, od których wiele oczekują sportowcy. Nie można wystawić tym nauczycielom sportów zimowych nawet dostatecznej noty, bo na nią nie zasłużyli. Więc dwóch? Pozostawiam to jako temat do dyskusji.

Ktoś powie, w każdej konkurencji są trzy medale do zdobycia, sięgają po nie najlepsi. Inni przegrują. To prawda, ale jest także prawda, że igrzyska olimpijskie są najwyższej rangi rywalizacją sportową, przywołano więc nakazuje, by stawiali do niej najlepiej przygotowani sportowcy i uzyskiwali wyniki godne chwili i miejsca. Przecież nie można do matury wystawić ucznia siódmej klasy szkoły podstawowej. Tymczasem, jak się okazuje, w naszym sporcie taki zwyczaj jest praktykowany.

Walcący biegacze Skandynawii przegręwali między sobą rywalizację o dziesiątą, a nawet setną utramki sekund. Czy ktoś mógł mieć pretensję do zawodnika, że uległ drugiemu po tak pięknej i owocnej walce? Liczy się wynik — nie miejsce, chociaż medal jest najwyższym wyróżnieniem. Ale wynik w równym pojedynku wystawia świadectwo dobrej pracy, dobrego podjęcia do różnych spraw wszystkim, którzy się do tego przyczyniają.

Zaznaczamy swą obecność w sportowych manifestacjach i wielkich wydarzeniach — mówią działacze — i zaraz podkreślają, że brak sukcesów sportowych nie wyrządza nikomu krzywdy, nie wynikają z tego fakty żadne konkretne szkody. Społeczeństwo na tym nie może ucierpieć.

Ci, którzy tak twierdzą — a takich znam — mają mgliste pojęcie o odbiorze społecznym i skutkach katastrof sportowych, a taką katastrofą — w moim pojęciu, i nie tylko moim — był występ Polaków w Sarajewie. I znowu nie idzie o medale. My tam nie pokazaliśmy niczego (poza niespodziankami in minus), co zwróciłoby uwagę opinii, że zimy u nas też bywają, że mamy swoje góry, mamy zdolną młodzież, mamy instytucje sportu i wyższe uczelnie wychowania fizycznego, mamy resort zatrudniający dziesiątki zawodowych funkcjonariuszy jeżdżących na imprezy i reprezentujących tam polski sport, mamy znanych i często cenionych (niestety pracujących za granicą) trenerów.

Mamy wiele. Może nie mamy tyle, ile mają inni, ale tego, co posiadamy, również nie wykorzystujemy. Zawodzą bowiem ludzie. Nie koncepcje jak próbują usprawiedliwiać reporterzy, bo żadne koncepcje nie pomogą, jeśli np. Malika nie nauczy się skakać, a hokeistom nie wpoi się miłości do gry opartej na wysokich umiejętnościach, nie nauczy ich się tak pracować, by z tej pracy były kolacje.

W prasie było wiele szumu przed igrzyskami, szumu w tonie raczej umiarkowanego optymizmu, co można wyczytać sięgając do gazet z pierwszych dni lutego. Wszakże najwięcej dziennikarze wypowiadali się na jeden temat: wysłać Malika do Sarajewa czy nie wysłać. Wszyscy bez wyjątku byli za wysłaniem.

Fajerwerki to my bardzo lubimy. Szkoda, że nie wiemy więcej o sporcie, a wiele wiedzy o nich np. nasi sąsiedzi z jednej strony kraju i po drugiej.